

od bacha do teresy joystick od rzeczywistości

„Zacznę od Bacha (...)” - jak śpiewa popularny piosenkarz i aranżer utworów niekoniecznie rozrywkowych - by niezgrabnie przejść do myśli autorów, zamieszczonych w jednym z ostatnich biuletynów powiatu słupskiego (nr 3-4, marzec-kwiecień 2015). Pierwszy z nich - szef Wydawnictwa, nieustrudzony Zbigniew Babiarczyk w artykule zatytułowanym „Wreszcie drugi tomik Prusińskiego” (dodatek lit. „Wieś Two-

asocjacyjno-dyskursywną klasyką we współczesnych, jakże słusznych czasach. Każda prowokacja pobudza (różnie u każdego) do reakcji. Nawet banalne pytanie stawia na baczność „rozrzucony” intelekt, a co dopiero szarpnięcie struny imponderabiliów.

Podwórkowa „Bacha” - wiodący trzepak okolicy, z pewnością nie ma nic wspólnego z internetową Teresą. Choć ta

druga także prowokuje do intelektualnej kontestacji. Mizerny, bo bezprzewodowy, ten mój internet. Zanim przeskoczę na inny portal, zdążę dwukrotnie przeczytać Biuletyn Słupski, a w nim kolejny artykuł autorstwa Czesławy Długoszek zatytułowany „Prowincjonalne życie literackie” („Wieś Tworząca”). W przemyśleniach pani Czesławy, koleżanki wspólnych Wtorkowych Spotkań Literackich, wiolinowy akord Teresy zabrzmiał dobitniej i niezwykle synchronicznie. Myślę, że nader prawdziwie. Nie ma w nim nic ze spontaniczności, a jednak jest w nim to „coś”, co możemy porównać na przykład do efektu zmęczenia materiału lub wielokrotnie przegrywanej płyty. Już tytuł artykułu jest zgoła conceptualny, czy równie prawdziwy...?

Również, podobnie jak pani Czesława, nie byłem w „grupie inicjatywnej” WSL-u, więc nie wiem jakie widzę, czy oczekiwania (prze-

słanie?) pojawiły się u jej zarania. Przecież spontaniczność też jest zacznym. A formuła WSL? Podejrzewam, że trudno by takową odnaleźć i dookreślić. Myślę też, iż, być może dla lepszego zrozumienia lub uniknięcia efektu uniformizacji, dzielenie, czy dosadniej - szufladkowanie materii weny, jest działaniem zbędnym i wykoślawionym. Jeżeli stygmatyzujemy ową materię twórczą nazywając ją, na przykład „wiejską tematyką”, to przyczyniamy się do utrwalania etykiety, którą,

„Pojemność egzystencjalną” naszego globu, znawcy tematu, określili na maksymalną dziesięciomiliardową społeczność. I jak tu mówić o „tematyce wiejskiej”, skoro, i lasy przeszkadzają naszym rozpychającym się łokciom. W takim tempie, za dwadzieścia, trzydzieści lat o żadnej pochwalie nie będzie mowy. Czy świat wartości człowieka z tego powodu rozpadnie się?

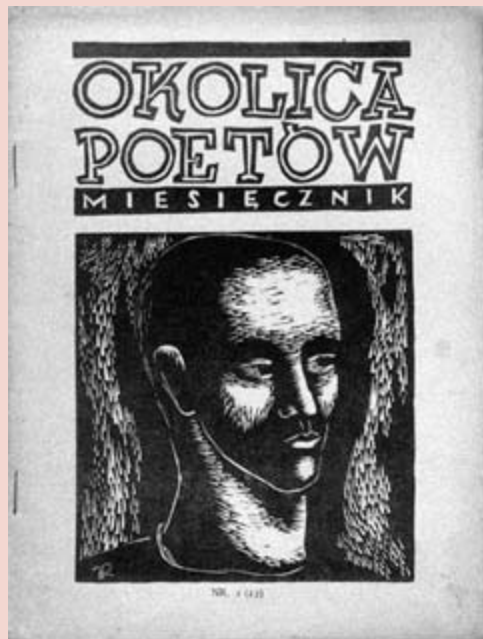


ząca”) konstatując recenzję Jerzego Fryckowskiego wierszy zamieszczonych w tomiku, zresztą, przez niego wybranych, formułuje takie oto zdanie: „Moim zdaniem wszystkie te uwagi nie powinny zniechęcać do”... , by za chwilę zasugerować: „Podejrzewam, że J. Fryckowski swoją oceną chciał nas w sposób szczególny sprowokować”.

Można to potraktować jako niewyszukany akord dobrej muzyki słów. Niewyszukany, bo jak mniemam, stający się

jak pisze pani Czesława, się przeżywa. Jak widać, jest później kłopot ze zmianą „szufladkowego” zaszerogowania „czegoś”, które to „coś” wymyka się lub inaczej poddane jest dziejowej modyfikacji i coraz mniej ma wspólnego ze „stereotypowymi znaczeniami”. Przeciwwstawianie wsi miastu lub na odwrót, do dziś pobrzmiwa propagandowym sloganem słusznie minionego okresu.

Stanisław Czernik (1899 - 1969), poeta, prozaik, dramaturg, eseista i krytyk literacki, redaktor oraz twórca „Okolicy Poetów”, propagator ostatniego przed II wojną światową kierunku poetyckiego - autentyzmu, bronił do niemal ostatnich swoich twórczych chwil. Jako syn chłopa z kielecczyny „poszedł



do zawodu” nauczyciela, zdobywając wyższe wykształcenie. Kiedy już powrócił do Ostrzeszowa, skąd wyjechał, założył rodzinę i począł „skrzykiwać” tam ambitnych, młodych, a więc początkujących poetów pochodzenia chłopskiego. Był w tych poczynaniach konsekwentny. Formułując swój program zdecydowanie odrzucał quasi - lirykę,

zmyślenia, egzotykę, nieoryginalność. Opierał się wyszukany atakom w postaci ostrych polemik. Zarzuty całych grup poetyckich w jego kierunku, określanych jako „najazd chłopski na literaturę”, uzasadniał między innymi, iż na przykład warszawska grupa poetycka „Skamander” wyczerpała swoje możliwości, zaś krakowska „Awangarda” „ugrzeźła” w eksperymentach konstrukcyjnych. Twierdził, iż nadszedł czas na „synów ziemi”, inteligentów chłopskiego pochodzenia, którzy „odświeżą język poetycki, a nowe, autentycznie przeżyte treści będą kształtowali w nieszablonowe formy.” I rzeczywiście, po pierwszych projekcjach nowego ruchu w twórczości tej doszukiwano się „jesieninowskiej” nostalgii „za utraconym rajem sielankowym” wsi, dożywotnim umiłowaniem z jednoczesnym ostrym widzeniem jej problemów połączonych z reakcją przeciw „urbanizowato-futurystycznym trzem „m” (miasto, masa, maszyna)”. Taki kierunek Czernika uważany był za apolityczny, bliski ludowemu. Wiersz jego autorstwa znakomicie oddaje ten nastrój:

Prawie wstęp

*Jeśli jeżdżę tramwajami metafor,
To najczęściej do wiejskich przystanków.
Przeraża mnie aut zator,
Lamp dancingowych łańcuch,
Jak tło maszynowej konstrukcji,
Jak wygląd fabrycznej hali.*

*Jeśli wolę - to tchnienie żyta, malin,
Asonansowej w tej chwili nasturcji,
A nawet ostu lub łopianu.*

*Inaczej się myśli, gdy się stoi, na przykład,
W majowej pszenicy po kolana:
Prostość pozornie zwykła -
W niej myśl się czyści - ta metaforzana.
Wtedy się mówi pospolicie - od natury -
Zbożem: więc żytem, owsem obojętnie którym -
Łąką: kaczeńcem, miętą, popielicą -
Rzeką - lasem!*

Tak - pierwotnością albo tajemnicą.

Bardzo bliskie są mi przedstawione pokrótce przemyślenia nieżyjącego już poety Czernika. Wspierają moje rozważania na powyższy temat. Klimat ten można odszukać w wierszu mojego autorstwa pt. „Skansen” lub w tytule czwartego tomiku wierszy pt. „Tuż za rogim jest moje San Francisco”, a także w treści mojej ostatniej książki pt. „Borodziej cieśla i kozioróg dębosz w rodzinie kózkowatych”. Stanisław Czernik już kilkadziesiąt lat temu tak scharakteryzował proces zanikania starej wsi i rozpowszechnianie industrialnej gospodarki, degradującej naturalne środowisko; słowa te dzisiaj brzmią nader proroczo:

*„Pagórki szerokich pól,
Stopnieją, zwiną się, wklęsłą,
W imiona codziennych tęsknot,
Węgiel, nafta i sól.”*

Nawiązując do przedstawionej przez Czesławę Długoszek twórczości Anny Karwowskiej, nie sposób zauważyć, iż świat, który jest w jej wierszach, jest jej indywidualnym światem, który kształtował jej byt i być może, z którym wiązała swoje dalsze życie. Stąd „zbiorowa” nostalgia i bunt przed nagłym przerwaniem, przecież nie sielankowego dryfu. Pani Czesława pisze, cytując: „Pochwała ciężkiej pracy w polu, w oborach i chlewniach w jej wierszach jest obroną wartości, w które wierzyli prości ludzie”. Jest to na tyle nieprawdziwe, co przejawskawione. Już samo określenie „człowiek prosty” budzi we mnie dysonans. Postęp i impet do poprawy to uzależnienie, którego wynikiem jest ulżenie oraz ułatwienie (wcale nie uproszczenie!) w wysiłku ku lepszemu życiu. Ucieczka od ciężkiej pracy, a nie jej pochwała, stała się permanentną cechą tych, którzy ją zaznali. Upraszczając zagadnienie, można wskazać na rozrastające się miasta i „miasteczkowość” osad i wsi. Nic samo nie spadło z nieba. Taki jest trend ludzkości od jego zarania, a spektrum przyrodnicze nieustannie modyfikuje swoją kondycję, dostosowując się do zmieniającej się sytuacji. Moi rodzice zawyrokowali: „Idziesz w ludzi, ucz się, abyś nie musiał tak harować, jak my”. Podobnie było u moich znajomych, których spotkałem na studiach. Synowie i córki „prostych rodziców” o pochwałę ciężkiej pracy nie chcieli rozmawiać. Również nikt nikogo nie stawia „na marginesie przemian ustrojowych”, jak pisze pani Czesława. Owszem, jeśli one następują nagle, wówczas brakuje niezbędnego okresu w życiu jednostki, aby dostosować się do nowych realiów egzystencji.

Zwróćmy uwagę i na ten „uwertury drobiazg”, iż jest nas już siedem miliardów dwieście milionów. „Pojemność egzystencjalną” naszego globu, znawcy tematu, określili na maksymalną dziesięciomiliardową społeczność. I jak tu mówić o „tematyce wiejskiej”, skoro, i lasy przeszkadzają naszym rozpychającym się łokciom. W takim tempie, za dwadzieścia, trzydzieści lat o żadnej pochwałie nie będzie mowy. Czy świat wartości człowieka z tego powodu rozpadnie się? Proces stałych lub jak kto woli - skokowych zmian w globalnym świecie postępuje (mówią o tym moje wyróżnione wiersze: „Skansen” i „Prośba do ... drzewa”). Doprawdy, muzyka świata nie zna nut, kluczy wiolinowych oraz pięciolinii, a zastuchani w jej tony rozplywamy się i rozplywamy, gdzieś hen w... zaświaty.

Nasz świat można porównać do znanej historii transatlantyku i jego orkiestry. Obecna muzyka globu przybiera tony wiersza Jana Lechonia, który choć tam dopłynął, ...

Nokturn

*Cóż ja jestem? Liść tylko, co z drzewa leci.
Com czynił - wszystko było pisane na wodzie.
Liść jestem, co spadł z drzewa w dalekim ogrodzie,
Wiatr niesie go aleją, w której księżyc świeci.*

*Jednego pragnę dzisiaj: was, zimne powiewy!
Więc nieś mnie, wietrze chłodny, nie pytając po co,
Pomiędzy stare ścieżki, zapomniane krzewy,
Które wszystkie rozpoznam i odnajdę nocą.*

*W ostatniej woni lata, w powiewie jesieni
Niech padną pod strząskany ganek kolumnowy,
By ujrzeć te, com widział, podniesione głowy
Wśród teraz pochylonych, zamysłonych cieni.*

*Uciszej srebrna nocy, całą ziemię śpiewną!
A ja padnę na trawę wilgotną od rosy,
Lub będę muskał cicho niegdyś złote włosy,
Których dziś już koloru nie poznałbym pewno.*

Kolejny akord: „nieurzędowego lidera”. Pani Czesławo!? - z całym szacunkiem. Nie za bardzo dobrze kojarzy mi się przywódca grupy. Czy wieloletni „lider minionej epoki” wśród polskich literatów, jakim był znany i uznany pisarz Jarosław Iwaszkiewicz, łączył czy dzielił środowisko pisarskie? Warto by przeczytać chociażby co pisze na ten temat w swoich „Pamiętnikach”, obecna patronka Miejskiej Biblioteki w Słupsku, Maria Dąbrowska. Czy jest to dobra droga do „integracji środowiska”? Wątpię. Wymieniony przeze mnie Stanisław Czernik - lider autentyzmu w poezji, z powodu „mącenia” przez innych w przysłowiowej szklance wody wypełnionej do połowy, zaprzestał po kilku latach wydawania „Okolicy Poetów”. Przecież „lider” nie może być nieomylny i z racją „na sto procent”! To, że słupskie W.S.L. przetrwały już kilkanaście lat, to dowód sukcesu „nieformalności”, demokracji i niewątpliwych walorów „urzędowego lidera”, w domyśle Pani, łatwo wskazać na Pana Zbigniewa Babiarsza-Zycha.

Z pewnością, nic nie jest niezmiennie. Samo życie wypala się indywidualnie. Poza tym, przy stałej, rosnącej liczbie grupie zainteresowanych o różnym i „różnorodnym” dorobku piszących, „grupa” przestaje być grupą, a „niekontrolowanym zespołem” indywidualistów, nad którą trudno „zapanować” nawet super zdolnemu dyrygentowi. Ponownie kłania się postulat sprzed kilku lat, poety Jerzego Fryckowskiego, aby

ową „grupę” „rozczłonkować” na mniejsze zespoły, a tam poćwiczyć „partyturę tworzenia”. Tak, że przy coraz rzadszych ostatnio, wspólnych spotkaniach, „słupsko - światowa literacka orkiestra” może zabrzmieć bardziej symfonicznie.

A „prowincjonalne życie literackie”, Pani Czesławo...? Przecież „globalna wioska” to, jak napisałem, łokieć w łokieć. Dzisiaj każdy o każdym wie więcej niż mu się wydaje. Chyba, że demokratycznie, zwyczajnie - „usiłuje” nie wiedzieć. Otoczeni „napromiennikami” energii, emanujemy dźwiękami wszechświata! Nie dajmy się uwieść modzie i nie komplikujmy zamku do otwartych drzwi.

Talent nie lubi zastoju. Otwierając kolejne drzwi, zawsze narażamy się na reakcję odwrotną, chociażby dlatego, iż „te” drzwi nie podlegają prawom własności nieomylnych indywidualności. Zgadza się, istnieje stała potrzeba dyskusji, osobistego kontaktu, „żywego” słowa, sam tego doświadczam. Są to źródła inspiracji, dodają animuszu do przewartościowywania siebie, rozsądnego, czyli przemyślanego intelektualnego tworzenia. I nie za wszelką cenę. W ten sposób podjąłem dyskusję nie tylko z treścią artykułu pani Czesławo. A nostalgia za „wsią spokojną i znojem codzienności” niech pozostaje „w pamięci” twórczej, chociażby takiej, jaką jest na przykład inicjatywa Pani dyrektor Miejskiej Biblioteki w Słupsku - Danuty Sroki, aby zebrane dokumenty tamtych światów, fotografie, rękodzieła, itp. oddać pod mecenat instytucji kulturalnej. Uczyniła to również moja rodzina, która na bazie byłego gospodarstwa rolnego na Podlasiu (Budlewo) utworzyła wiejski skansen zagrodowy. Otrzymałem również zaproszenie na VI Zjazd Kujawiaków, gdzie „gwoździem programu” będzie



zwiedzanie Muzeum Techniki Rolniczej i Gospodarstwa Wiejskiego założyciela i fundatora, entuzjasty oraz miłośnika historii wsi - Janusza Borkowskiego. Zresztą, fundacja jego daje znakomity przykład pielęgnowania i uszanowania tradycji i zwyczajów w regionie, tzw. Małych Ojczyzn. Gama zbiorów bowiem obejmuje także cały wachlarz piśmiennictwa, literatury i sztuki. Łącznikiem starego ze współczesnym jest założone niedawno wydawnictwo literackie z organizowanymi konkursami.

Stanisław Czernik w wierszu „O polskim płocie” pisał:

*Najpospolitszy polski płot
Bardziej mi się podoba od wytwornie niemieckich.*

*Poczynam sobie od wrót
Słupkami przez drążki i klocki
Aż do zetknięcia się chałup.
Śpiewam go sobie i gram
Bardzo z wiejska i pomału,
A on mi rośnie, jak sens norwidowski,
Choć jest podobno ordynus i cham -
A on się pręży, jak jasny Wyspiański.
I jakież bezsens! - pachnie mi Szopenem.
W tych naiwnych konstrukcjach,
jak wiersze w dzieciństwie -*

*Niezgrabność: drąg przy drągu, przy pątyku pątyk -
Widzę bardzo pierwotne, prawie barbarzyńskie
Słowiańskimi runami tkane poematy.*

W terażniejszym, objawionym mezzopiano świecie na słownych pięcioliniach dyszkantem trącają m.in. takie pojęcia i określenia, jak: lokalny, prowincjonalny, wiejski temat (wieśniaczy), miejski temat (miasteczkowy, wielkomiejski), (nie)profesjonalny, nieformalny, formalny, niezaangażowany, itp. A kiedy „liderzy” zawodzą, zawalczmy o wspólną chóralną przestrzeń na strunach własnego repertuaru. Bądźmy na topie góry świata; właśnie (po raz drugi) rozpędzany jest (przez człowieka!) Wielki Zderzacznik Hadronów, jeśli osiągnie prędkość N do entej potęgi Ziemia stanie się globalnym skansenem!

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień



niech muzy o nas nie zapominają



Na lotnisku Beauvais w Paryżu, gdzie przebywałem na zaproszenie mojej szkolnej koleżanki, spotkałem znajomego bytowiaka, nauczyciela akademickiego w Normandii. Czasu mieliśmy wystarczająco dużo, by gawędząc przy kawie dotrzeć do tematyki związanej z twórczością literacką, a dokładniej - poetycką

Ponieważ znajomy jest erudyta, o odkrywczym umyśle, doktorem filozofii zakochanym - jak twierdzi - w poezji, w dodatku nie tej awangardowej, abstrakcyjnej, lecz starej, dawnej, klasycznej, nie mieliśmy problemów z przedstawieniem swoich stanowisk, co do losów i stanu twórczości poetyckiej w Polsce i Francji. zgodnie stwierdzając zanik zainteresowania poezją, szczególnie młodzieży. Utyskiwaliśmy nad tym, szukaliśmy powodów, przedstawialiśmy swoje propozycje

poprawy sytuacji, nie znajdując oczywiście radykalnego leku. Wtedy przypomniałem sobie artykuł pani Czesławy Długoszek zamieszczony we „Wsi Tworzącej” pt. „Prowincjonalne życie literackie”. Okazał się doskonałym materiałem źródłowym w naszej dyskusji. A mój rozmówca zachwyił się informacją o naszym Klubie W.S.L i jego prężnej działalności. Po powrocie sięgnąłem raz jeszcze do wspomnianego artykułu stwierdzając, że nadszedł czas na napisanie kilku przemyśleń, właśnie w takiej, a nie innej formie. Nie oceniam, lecz zamierzam udostępnić czytelnikom - szczególnie kolegom „po piórze” swoje uwagi i spostrzeżenia. Cieszę się, że właśnie pani Czesława zdecydowała się wspólnie z tajemniczą Teresą przedstawić nam swoje spojrzenie na efekty (twórcze, organizacyjne, towarzyskie) naszych comiesięcznych spotkań. Przebija z niego (spojrzenia)

obraz nieciekawym, zamglony, ozdobiony wieloma znakami za-
pytania. Właściwie większość wątpliwości przedstawionych
przez obie panie można by uznać za powód ucieczki od
zainteresowania spotkaniami, ale nie w każdej kwestii.

Nie można czynić zarzutu z umieszczania przez wy-
dawcę „Wsi Tworzącej” materiałów publicystycznych i proza-
torskich. Wręcz odwrotnie, jest ich wciąż za mało, przez co
ubożeje zasięg czytelniczy, spośród osób zainteresowanych
właśnie taką formą literacką. Nie zgadzam się również ze
stwierdzeniem, jakoby większość uczestników spotkań intere-
sują sprawy związane z otrzymaniem stypendiów na „projek-
ty artystyczne w formie tomiku wierszy”. Trochę to zawile i
niezrozumiałe... Chęć ujżenia swojej twórczości w antologii
może być i zapewne jest motywem uczestnictwa w spotka-
niach. Znaleźć się w gronie kilkudziesięciu wyróżnionych
poetów, pochwalić swoim zdjęciem, własnoręcznie napisaną
notką biograficzną, to przecież jest w pewnym stopniu nobili-
tacja! Słowo pisane pozostaje i wiedzą o tym prawie wszyscy
piszący. Bo jakże inaczej można zaistnieć w tym „prowincjo-
nalnym życiu literackim”, jeśli nie w ten właśnie sposób? Jak
podać się krytycznemu spojrzeniu czytelników? Jak zostać
zweryfikowanym przez ogół społeczeństwa lubiącego poezję,
a nie mogącego wydać pieniędzy na kupno antologii?

„Urok spotkania w gronie sobie podobnych zbladł” - pi-
sze Pani Czesława. Może i zbladł, ale kiedy ten urok błysz-
czał? Zawsze był matowy i zawsze ulegaliśmy tyranii słów,
bo przecież nie stanowimy grupy intelektualistów modyfikują-
cych kulturowe ich znaczenie. Nie jesteśmy równi poziomem
wykształcenia, wiekiem i zainteresowaniami. Nie wszyscy
możemy wszystko. Może to stanowić przyczynę niekiedy
nudnych przebiegów spotkań, braku dyskusyjnego zaangażo-
wania prowadzonego w poetyckim języku - co zauważono w
artykule.

Zgadzam się natomiast z krytycznym obrazem zachowa-
nia niektórych uczestników, brakiem oryginalności, a przede
wszystkim umiejętności oceny wierszy koleżanek i kolegów.
Znamy się wszyscy od lat jak tyse konie. Każdy wie, cze-
go można spodziewać się po innych. Pan X to polityka, Y
wspomina młodości, pani Z miłosne tęsknoty itp. itd. Nie
spodziewamy się po nich innych treści ani wystrzału poetyc-
kiego talentu, więc czekamy aż skończą czytanie. Ale po czy-
taniu powinna być ocena! Któż ma jej dokonać? Siedzący
obok kolega nie zdobędzie się na odwagę, aby powiedzieć: to
mi się nie podoba lub podoba! A gdy już zdobędzie się na
słowa krytyki otrzyma ripostę od autora w formie: a kim ty
właściwie jesteś, że ośmielasz się... itd. Znam to odczucie z
autopsji... Czasem wydaje mi się, że ci słabsi, którzy się nie
wybili zachowują się tak jakby ci, co się trochę już wybili,
coś im ukradli...

Nie będę odnosił się do stwierdzeń jakoby niektóre „po-
jęcia, wyrażenia i zwroty pochodzące z początków dwudzie-
stego wieku” miały przestać (lub przestały) funkcjonować
we współczesnej praktyce literackiej. Zupełnie nie dociera do
mnie sens stwierdzeń dotyczących programu Unii Europejskiej
i jej problemu ekonomicznego! Tyle w tym romantyzmu
i poezji, co w gęsim g. żelaza. Odnieść się muszę do proble-
mu - bo tak przedstawiono tematykę wiejską - że ponoć już
się przeżyła. Być może stała się trochę nudna i przestarzała,
ale (zawsze jest jakieś „ale”), nie można twórcy przymuszać
takimi stwierdzeniami, by zmienić swój styl pisania, używał
takich, a nie innych wyrażań i określań lub po prostu zmie-
nił tematykę swoich wierszy. Nie wyobrażam sobie jednak
wierszy wspaniałej Anny Karwowskiej, zachwalających na
przykład program unijny. Nie jest przecież obligatoryjnym
obowiązkiem pisanie o wsi. Gdyby tak było, stworzylibyśmy
ewenement w życiu twórczym, wracając do systemu nakazo-
wego w dziedzinie tak indywidualnego zaangażowania, jakim

jest tworzenie. Należy jednak uszanować wymogi wydawcy,
mającego widoczny swój interes w tej sprawie. Tematyka
wiejska nie przeżyła się i zawsze będzie popularna w wy-
branych grupach miłośników poezji, jednak przesada nie jest
widziana w żadnej dziedzinie, nie tylko twórczej...

Formuła Wtorkowych Spotkań Literackich nie wypaliła
się pani Czesławo! Ona tylko słabiej się żarzy i nie bucha
płomieniem awangardowych przemian. Po prostu istniejemy
w takiej, a nie innej formie organizacyjno-towarzyskiej, w któ-
rej „wybili się” - jak pani pisze - tacy wspaniali, jak Jerzy Fryc-
kowski czy Zygmunta Jan Prusiński (nie obrażając innych).
Doszli do tego niekoniecznie dzięki internetowym stronom
lub kanałom - chociaż zapewne nie bez ich udziału. Nasze
prowincjonalne życie kulturalne nie toczy się dzięki indywi-
dualnym osiągnięciom tych, co się wybili, chociaż zbudowali
oni fundament naszych W.S.L osiągnięć.

Potrzebujemy jeszcze dużo sił, których niestety zaczyna
nam brakować. W obecnej formie organizacyjnej nie damy
rady dociągnąć wozu naładowanego naszą inwencją twórczą,
zapasami coraz mniej widocznej werwy. Nasz niezastąpiony,
lecz pełen energii lider musi otrzymać pomoc. Wszyscy wiemy,
że istnienie Klubu W.S.L zawdzięczamy tylko panu Zbignie-
wowi Babiarzowi-Zychowi. Konieczna jest zmiana stylu dzia-
łania naszej organizacji. Powinniśmy przejąć część obowią-
zków natury organizacyjnej, powołując lub wybierając dwie, a
może trzy osoby spośród nas, które stanowić będą grupę tzw.
nieurzędowego - jak trafnie określiła to pani Czesława - lidera.
Uwolni to pana Zbigniewa od szeregu obowiązków organiza-
cyjno-formalno-kłopotliwych. Zakres obowiązków określi pan
Zbigniew jako głównodowodzący. Zabrzmiało to być może
trochę pompatycznie, ale tak być powinno.

Brakuje nam kontaktów z Oddziałem ZLP (pogniewali
się, czy co?), łączności z mediami. Moglibyśmy mieć swo-
ją stronę internetową, organizować warsztaty literackie itp.
Musimy utrzymać doskonałą opinię jaką cieszymy się jako
organizatorzy i propagatorzy tak trudnego dla wielu działu li-
teratury, jakim jest poezja. Te dziesięć z hakiem lat wspólnego
przebywania to sukces, którego nam zazdrośczać. Dzięki niemu
mogę na przykład sięgnąć do antologii i przeczytać po raz
kolejny piękny wiersz pani Teresy Nowak pt. „To wszystko?”

Wierzę, że życzenia prof. dr Jana Tomkowskiego z Kate-
dry Badań Literackich P.A.N. skierowane pod adresem W.S.L:
„...niech Muzy nie zapominają o Pańskich przyjaciółach” do-
trą pod właściwy adres. To nie będzie łatwa sprawa, o czym
niech świadczy tych kilka opinii, jakie wybrałem z artykułu o
wiele mówiącym tytule pt. „Poezjo... Po co mi skrzydła”, au-
torstwa red. Andrzeja Waltera zamieszczonego w miesięcz-
niku „Poezja dzisiaj”. Autor przedstawia czytelnikom swoją
subiektywną (?) opinię: „...komu dzisiaj potrzebna jest po-
ezja? Odpowiedź jest jedna - nikomu” i dalej „...czasy mamy
mało poetyczne, z ekranów sączy się kultura chama i chama
rozgrzesza, bo dzisiejsze massmedia ogłupiają brakiem jakie-
gokolwiek stylu, a poezja żyje nie mając żadnych odniesień
do poezji, o której nas uczono. Każdy pisze bez porządku,
przyczyny i skutku tworząc grupy i ekipy, w których jeden
rymuje, inny rymowaniem gardzi”. Podsumowaniem niech
będzie pytanie autora: „...jaka w końcu jest ta polska poezja
- nikt nie wie, lecz jeśli w tej materii erudycyjno-elokwentnej
ktoś się popisuje, to najzwyczajniej w świecie wciska nam
tradycyjny kit.”

Autor przywołanego tekstu jest poetą, krytykiem literac-
kim, autorem sześciu tomików wierszy, i fotografem nagro-
dzonym przez Nowojorski Instytut Fotografii. Tekst ten prze-
syłam jako głos w dyskusji, o którą prosi pani Czesława. Oby
nie był głosem wołającego na puszczy.

Andrzej Szczepanik
Bytów

Okazuje się, że wystarczy pogrzebać w prasie codziennej, żeby pomiędzy szpaltami - brudnymi i cuchnącymi coraz częściej bylejąkością korespondencji z bitew polsko - polskiej wojny, natrafić na materiał dziennikarski pełen poetyckiego aksamitu i ozdobnych słów składających się na biograficzną opowieść

poeci to wieszczowie rzucający zaklęcia



Mowa o wywiadzie Gabrieli Pewińskiej z poetą i eseistą Wojciechem Kassem, zamieszczonym w „Rejsach” - dodatku do piątkowego wydania „Dziennika Bałtyckiego”, pod zachęcająco-intrygującym tytułem „A czym się Pan zajmuje? Jest Pan poetą? A z tego można wyżyć?” Zachwyił mnie ten wywiad. Swoją bezpośredniością, urokliwymi wspomnieniami i zrozumiałą mądrością. Powstała fabularna treść biografii wyjątkowo ciekawego rozmówcy, który udostępnił czytelnikom interiorum własnych przeżyć i rozważań. Pozwolę sobie przedstawić kilka wybranych, wyjątkowo ciekawych fragmentów wspomnień i przemyśleń poety, wydobytych bardzo skutecznie przez autorkę wywiadu z jego przebogatego wnętrza.

Wojciech Kass, goszcząc kiedyś u Ryszarda Kapuścińskiego w jego mieszkaniu w Warszawie, zdziwił się stosami książek zalegających w ubikacji: „...to w razie gdyby inteligent nie mający gdzie czytać takie miejsce znalazł”. Warto przytoczyć kilka innych stwierdzeń Kassa. Na pierwszy rzut oka wydają się nie mieć związku, lecz po zastanowieniu dojdziemy do wniosku, że to jednak zlepek mądrych nauk: „...żeby czytać wiersze należy czytać wszystko by mieć względne przygotowanie. Bo poezja jest koroną języka. Najwyższą formą i istnieniem. Poezja to jest kwestia cudu, który wydarzy się lub nie. Poeta nie siada w szlafroku i kapciach i pisze wiersz. Nawet, kiedy leży na wznak i patrzy w sufit, to też pracuje i tworzy. Poezja jest świetlaną formą. Pojawia się cicho, rzadko i niechętnie, lecz kiedy się pojawi to jest huraganem, który

zagarnia w całości i wyciska z twórcy ostatnią kroplę słowa. Dla młodego mistyka poezja jest pierwszym byciem i pracą w byciu. To nie zabawa słowami. Później pokona ciebie i uczyni lepszym. Gdy powiesz kobiecie, że jesteś poetą, zapyta - czy z tego można żyć? A gdy powiesz, że piszesz wiersze, będzie zachwycona. Niektórzy uważają, że strój czyni poetę. Dziwny wymysł - Gałczyński chodził boso, by czuć i mieć kontakt z ziemią”.

To wywiad jakich mało. Za krótki, by obudzić przekonanie o olbrzymiej wartości słowa, jakim posługują się niedoceniani poeci, pomimo że starają się opisać i upiększyć świat. Przy okazji przypominając i stawiając ojczyzniane dni chwały, optując kłęski i narodowe tragedie nieraz kończące się śmiercią. W wywiadzie, o którym mowa, Wojciech Kass mówi: „W świecie, w którym żyjemy słowo śmierć budzi konsternację. O śmierci nie wypada mówić, nie wypada wyzywać, a przecież to niewidzialna postać życia. Wystarczy spojrzeć w lustro, by stwierdzić, że jest, bo śmierć jest nieodłączną częścią dziejów”.

K. I. Gałczyński w liście do Aleksandra Maliszewskiego napisał: „Sztuka jest kontaktem ze śmiercią a jednocześnie jej przewyciężeniem, bo musi najpierw wszystko umrzeć w tobie, aby ożyło w pieśni”. Wiele z tych prawd napotkać można stykając się z poezją poetów nie tkwiących jeszcze na cokółach. Zachwyił mnie również tomik Zygmunta Prusińskiego „W ogrodzie Norwida”. To wyjątkowy leksykon pojęć, określeń

i metafor mogący stanowić źródło natchnienia dla twórców lub podręcznik dla początkujących. Już wstęp Jerzego Fryckowskiego „Żyjemy zawsze pod wiatr” przygotowuje do podróży pełnej życiowych meandrów, zróżnicowanych, bliskich, a jednocześnie odległych i trudnych.

Nie śmiem oceniać twórczych umiejętności Zygmunta Prusińskiego. Mogę jednak z czystym sumieniem polecić jego wiersze wszystkim umiającym zatonać w strofach poezji o szerokiej, niespotykanej ciekawej tematyce, niecodziennej metaforyce, przebogatym słownictwie, pełnym lirycznego uczucia. Czytając - słucham jego „Gitarowego bluesa”. Słyszę jak śpiewa w Wiedniu i Barcelonie, płacze przy brzegu morza tak cicho, żeby nikt nie słyszał („Samotny Mężczyzna”) lub nad brzegiem niedopieczzonej Sekwany słucha szlagierów Edith Piaf. Lubię tę jego różnorodność tematyczną. Zaskakuje strofami pełnymi patriotycznych przyrzeczeń wierności polskiej ojczyźnie, jako krainy cierni („Noszę Polskę w sercu”).

Czytając wiersze Zygmunta zastanawiam się nad jego osobowością. Czy to ten sam Prusiński - siedzący obok mnie, niezdyscyplinowany, wykrzykujący, pełen pretensji, nienasycony i krytyczny, często rozpolitykowany obywatel noszący Polskę w zranionym sercu, czy też poeta

sprzedający swoje nienasycone miłością uczucia i tęsknoty w strofach wierszy pisanych na starej korze sosny („Niosą nam ptaki nadzieję”).

Jedno wiem na pewno. Zygmunt Prusiński to poeta, z którym lepiej nie konkurować. To doświadczony przez życie twórca naładowany do granic wytrzymałości przeżyciami, któremu często trudno wybaczyć, lecz nie sposób nie podziwiać jego umiejętności. Przejdzie do historii, bo jest sobie wierny.

Andrzej Szczepanik, Bytów



„w ogrodzie norwida”

Przeczytałam ostatnio (w wersji elektronicznej) tomik wierszy „W ogrodzie Norwida” pióra Zygmunta Jana Prusińskiego, poety z Ustki. Zainteresowała mnie ich forma i treść. Zadaję sobie pytania, dlaczego poeta tkwi całym sobą w erotykach, choć w jego wierszach wyczuwa się, że nie miał raczej szczęścia do kobiet, jakby nie zaznał nigdy miłości

W wierszach Z. Prusińskiego wyczuwa się tęsknotę, miłość i zrozumienie przyrody, jakby brak wiary w ludzi spowodował, że poeta woli zwierzać się ptakom w ogrodzie. Głęboki liryzm utworów, bijąca z nich samotność, zmienność nastrojów i uczuć ukazuje człowieka o duszy głębokiej i nieszczęśliwej, z lekka wyalienowanej, rzecz można zbłąkanej i zagubionej. To szalony świat lekko zwichrowanego umysłu.

Jeśli szukasz w erotykach Prusińskiego pornografii, nie sięgaj po ten tomik, jego wiersze są subtelne i delikatne, kobieta jest w nich ołtarzem, jakby autor w wehikule czasu przybył z przeszłości.

Nie znam autora osobiście, byłem na spotkaniu autorskim, i co mnie uderzyło, to sposób jego postrzegania świata, nietuzinkowy, zwodniczo uroczy i taki inny od norm dziś panujących w świecie konsumpcji i zasady „mieć, a nie mieć to nie być”. Autor nawet ubiorem prowokuje do myślenia; kapelusz, okulary, włosy związane w węzełek.

Zbiorek wierszy pięknie się czyta, przyciąga głębią obrazu, dramatem istnienia. Polecam tę książkę wszystkim, którym bliska jest muza Erato, a autorowi życzę owocnej pracy nad następnym tomikiem.

Anna Zamorska

Zygmunt Jan Prusiński, „W ogrodzie Norwida”, Starostwo Powiatowe, Słupsk 2014.



język mojej wsi



9 kwietnia byłem w Białogardzkim Centrum Kultury i Spotkań Europejskich na wykładzie dr Lidii Sudakiewicz na temat: „Dlaczego Polacy nie mówią tym samym językiem?”

Bardzo się ucieszyłem, że mogłem usłyszeć, iż język kaszubski w formie pisanej już istniał jakieś dwieście lat przed językiem polskim. Dlaczego to dla mnie takie ważne? Bo dr Sudakiewicz pokazała na planszy rejony, w których język kaszubski przetrwał najwyraźniej do naszych czasów. Są to okolice Sierakowic, Gowidlina (skąd pochodzi m.in. Danuta Stenka) i Niepoczłowic, położonych dwa kilometry od Kamienicy Królewskiej - mojej rodzinnej miejscowości.

Ja piszę wiersze w języku kaszubskim i wydałem już nawet tomik pt. „W kopuncie”, mimo że na co dzień nie potrafię biegle posługiwać się tym językiem. Ale dostrzegam głębię słów w tym języku. Dla przykładu słowo „owca” w języku polskim przybliża nam zwierze hodowlane

w zagrodzie przydomowej, z którego głównie jako surowiec otrzymuje się wełnę, mięso, skórę (do wyrobów kaletniczych) i rogi - na instrumenty muzyczne. Natomiast w języku kaszubskim w rejonie, gdzie się wychowywałem i spędziłem dzieciństwo słowo „owca” było znane w trzech znaczeniach: owca - oewca - bardzo lubiane przydomowe zwierzę, żyjące w stadzie; owca - puga - owca w stadzie nie młodsza niż jednoroczna, która wykazuje inicjatywę do przewodzenia w grupie, niekiedy w szkodliwych zamiarach i owca - blerwa - znienawidzona owca przez gospodarza, wyraźnie dominująca w stadzie, w szczególności w tym, aby wiele szkód wyrządzać.

Już na tym przykładzie widać, że w języku kaszubskim znaczenie poszczególnych słów ma głęboki przekaz praktyczny. Co jeszcze jest charakterystyczne - nie występują w nim wulgaryzmy. Tego nawet nie wiedziałem, dopiero pani Anna Skotnicka ze Słupska, która prowadzi audycje w Radiu Koszalin mi o tym przypomniała.

Nie zamierzałem w tym krótkim tekście faworyzować języka kaszubskiego, lecz pragnę tylko zasygnalizować jak głębokie treści mogą być zawarte w jednym słowie wyrażonym tym językiem.

Marian Kwidziński, Białogard



Wśród poetów zawsze będzie się rozwijała gorąca dyskusja na temat: czy poezja zawsze musi być klasyczna, czy wprowadzanie do wierszy słownictwa z pogranicza wulgaryzmu jest etyczne i czy nie zachęca innych do zuchwałości nieokietznanej?

co jest poezją?

Nie byłoby tych pytań, gdyby nie fakt, że w wielu innych profesjach obserwujemy „szalony postęp”. Na przykład kreatorzy mody tekstylnej potrafią z kawałka szmaty wystylizować cudną kreację. Tak samo mistrz fryzjerski swoim odważnym podejściem do włosów nie czuje się znużonym postrzygaczem, ale wręcz rozchwytywanym artystą. Sztuka kulinarna to istne imperium smakotyków, a nie tylko schabowy z ziemniakami itd.

Czy poeci są mało modernistyczni i niereformowalni? Przytoczę wypowiedź noblistki Wisławy Szymborskiej: „Dzisiejszy poeta jest sceptyczny i podejrzliwy nawet, a może przede wszystkim wobec samego siebie. Z niechęcią oświadcza publicznie, że jest poetą”.

Czy poeta boi się krytyki? Myślę, że nie.

Inaczej w ogóle by nie pisał. Tylko oczekiwania odbiorcy mogą być inne od tego, co może zaoferować. Bo poeta to nie zawód, którym się zarabia. I nie oczekujemy, że poeta musi pisać wiersze pod oczekiwania czytelnika.

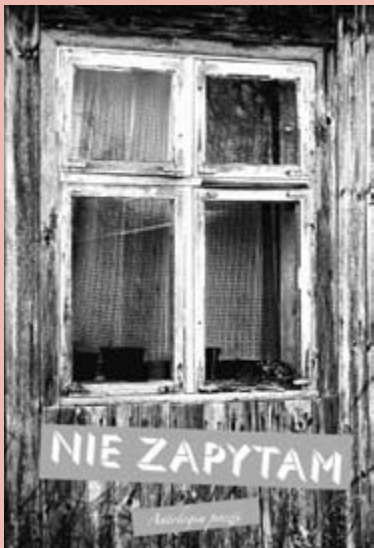
Poezja, choć mniej udokumentowana istnieje w zapisach archiwalnych od czasów Homera. W tym obszarze literackim zawsze ścierały się różne opcje, istniały „pokolenia wyklętych poetów”.

Czy poezja musi „rozbierać się do naga”? Myślę, że słupska Grupa Poetycka nie w tym kierunku zmierza. Nikt nikogo nie chroni przecież pod żadnym parasolem i nie ogranicza. Każdy jedynie wyraża swój osobisty pogląd, może tylko nieraz nazbyt wyrazisty.

Wypowiedzi, że tytuły słupskich powiatowych antologii „Niech porwie je wiatr” czy „Z ziemi do niebios” są mało znaczące i proste: - Przecież te tytuły mają swoje wielkie przesłanie i w tych kategoriach należy je oceniać. Poezją można dźwigać się z tego zapracowanego poletka na ziemi do niebios wzruszeń i doznań estetycznych, filozoficznych. Niech zatem te wiersze porwie wiatr do czytelników.

Tomasz Kacprowicz powiedział: „Tak długo, jak długo będziemy szukać odpowiedzi na pytanie, co to jest poezja, tak długo poezja z pewnością poezją pozostanie”.

Marian Kwidziński, Białogard



o książce Jerzego fryckowskiego „chwile siwienia”



Łubię, kiedy książka pasuje do ręki - formatem, fakturą papieru, objętością. Od razu, niemal przez skórę, czuję jej zawartość. Łubię, kiedy czcionka, interlinia pasują do oczu - wielkością, krojem, rozstawem wersów. Ale ta książka była inna



Nietypowy format, cienka, lśniąca, szara okładka z fotografią gwaszu Urszuli Olczyńskiej „Czarne ptaki”. Wyżej po lewej tytuł: „Chwile siwienia”, po prawej jeszcze wyżej mniejszą czcionką: Jerzy Fryckowski. Zastanawiam się, czy autor miał wpływ na wizerunek edytorski książki, która...

Tomik wierszy „Chwile siwienia” jest Nagrodą Główną w VII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Wacława Iwaniuka, dlatego został wydany i sfinansowany ze środków Urzędu Gminy w Siedliszczu oraz Wydawnictwa TAWA Taurogiński Waldemar, o czym informuje strona redakcyjna książki. Trzydzieści wierszy poety z Dębnicy Kaszubskiej poruszyło wyobraźnię jurorów, nikt się nie oburzał, mimo że poetyckie obrazy rzeczywistości wywołały w słupskim środowisku sporo kontrowersji. Niektóre wiersze, na przykład „Dziewczynka z balonikiem w komunijnej sukience”, „Ojciec wkłada bucik córce”, „Tłukąca lustra” drukowane były w innych wydawnictwach (m.in. w „Niech porwie je wiatr”), przysparzając autorowi zarówno satysfakcji, jak i kłopotów. Znajdziemy tu również wiersze ze znanego cyklu „Synowie polscy”.

O wierszach

Wiersze Jerzego Fryckowskiego są rozpoznawalne. Poeta drapieżnie obserwuje rzeczywistość, opisuje ją językiem szorstkim, niemal turpistycznym; przekracza tabu estetyczne, obyczajowe, erotyczne, jak wcześniej czynił to przywoływany przez niego Rafał Wojaczek. Fryckowski sięga do mitów, archetypów kultury, sprawdza ich funkcjonowanie we współczesnej codzienności. To weryfikacja toposów budujących powszechną świadomość, kanon naszej kultury, dawnych heroiczych wzorów, postaw, zachowań. Zestawienie współczesnych realiów, narracja językiem o cechach persyflażu prowokuje zaskakujące konstatacje: zadziwienie, oburzenie, wreszcie refleksję o prawdzie współczesności. Taki charakter mają wiersze „Telemach”, „Ikar”, „Mojżesz”, „Izaak”, z którego pochodzi fragment:



*„Ojczy, ten stół jest dla mnie jak kamień
nie pamiętasz już kto poddał cię próbie
na stole rachunki za światło
papierowe języki banków zlizują resztki mleka sprzed tygodnia
pusta lodówka szczeka światłem
siekiera jak biżuteria odbija uśmiech słońca
za oknem sznur za słaby na szyję i za krótki na pieluchy
mojej siostry*

*butelka wódki oddaje ci pamięć
wracasz do dni gdy religia jeszcze w salkach katechetycznych
ale ty wolałeś łowić spod lodu szczupaki
widelcem przywiązany do kija
(...)*

O ojcu

Jednym z głównych motywów wierszy Fryckowskiego jest postać ojca, obecna w literaturze od zawsze. Poeta sięga do biblijnych i mitycznych archetypów, poddaje je weryfikacji, poczynawszy od biblijnego Abrahama w wierszu „Izaak” do postaci Odyseusza i Dedala w wierszach „Telemach” i „Ikar”. Podmiot liryczny przyjmuje rolę syna, z jego pozycji prowadzi najczęściej apostroficzny monolog, którego kompozycja zasadza się na napięciu relacji syna z ojcem. To wejście w istotę systemu patriarchalnego, w którym naturalny autorytet ojca zostanie

ciąg dalszy na str. 12

wiersze najnowsze

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

ZIELONA DOROŻKA

Wobec rannych chmur i wiatru
pójdziemy na te piaskowe wzgórza,
rozliczymy kolory dzisiaj zauważone
taki wewnętrzny remanent z przyrodą.

Skąd u mnie tyle wiary - kos a może
to czyżyk obserwuje nasze ręce,
one są razem jakby związane
przez nie płynie niebieska miłość.

To rzeka bezpieczna w nas płynie
kochamy się co kilka kilometrów,
brzegami słów całujesz moje usta
jakbyś chciała nadrobić czas.

I jest w tym uroczu różowa bajka
wtulasz się z akacjowym uśmiechem,
kokietujesz jak sarenka w zaroślach
a ja jelonek ze szczęścia skaczę...

W nagrodę zamówię zieloną dorożkę -
poeta Gałczyński nas podwiezie...

5.5.2015 - Ustka, wtorek 8:56

Teresa Nowak, Łupawa

CHLEB ELFÓW

Jest jeszcze kilka miejsc,
Schowki przed światem.
Kałuże są tam cieplejsze
I piasek bardziej gorący.
Ogniska na kartofliskach,
Zające pod miedzą ukryte.
Znajome miejsca dziecięcej wioseczki,
Odwiedzam tajemnie
Znużona bitwą z codziennym przemijaniem.
Trudem brania się z losem za bary,
Próżnym ratowaniem czółna marzeń
Gdy igraszką kapryśnych wiatrów historii
Rozbija się o skały.
Cichuteńko zamykam drzwi i okna.
Otwieram schowek i zbieram okruchy
Dziecięcego świata,
Co są jak chleb elfów.

Emilia Zimnicka, Izbica

REFLEKSJA

Tak naprawdę mi bardzo żal
Szarych dni i jesiennych długich nocy
Tamtych marzeń co odeszły w dal
Niespełnionych, cichych i uroczych

Tak naprawdę to mi bardzo żal
Słońca, światła i twojej miłości
Choć nieprawda, że odeszła w dal
Ale nie ma w niej dawnej radości

Życie zmiotło tajemniczy czar
Łzami zmyło co dobre i czyste
Kwiaty, kwiaty zwiędły w krótkim czasie
Taka prawda, aż zbyt oczywista

Regina Adamowicz, Koszalin

CZEREMCHA

Na skraju lasu rosa lśni srebrzyście
Gdzie przepływa wąska i leniwa struga
Gdzie niezapominajka modrym oczkiem
mruga
Tam zakwitła czeremcha. Stoi uroczyście

W białą szatę kwiecistą ubrana
Smutna samotna. Wiatr aromat niesie
I wielką tęsknotę rozsiewa po lesie
Za Ziemią Wileńską ludziom odebraną

Przychodzę i siadam pod czeremchy cieniem
Z ogromną tęsknotą wiarą nieomylną
Choć na Pomorzu już wrosłam korzeniem

Pamięć nieprzerwanie leży w sercu silna
Do Ziemi Kresowej wciąż wracam
wspomnieniem
I krążę we śnie ulicami Wilna

Maj 2015

Anna Karwowska, Dobieszewko

DO POEZJI

Wędrujesz po epokach - wędrowniczko świata
ludzkie życie mierzysz dźwiękiem
i wszystko na słowa przerabiasz.
Zatrzymujesz się na drogach, miedzach,
ścieżkach
patrzysz na pola, łąki, kwiaty
i o każdej porze roku
kolorowe sukienki im szyjesz.
Jesteś pod dachem starych domów
spoglądasz na mury sięgające chmur
nie omijasz wiejskich kapliczek
krzyże na cmentarzach obmywasz łzami
i serdeczny uścisk dajesz Ziemi.
W Tobie można znaleźć wspomnienia
zabaw dzieciennych
technienia pierwszych miłości
włosy co srebrzą się na skroniach
i patriotyzm do swojej Ojczyzny.

Nie stronisz od tęsknot, bólu, trosk, zdrad
strofy upiększasz blaskiem słońca
które na dłonie kładą radości i nadzieje
pamiętasz o snach które ciągle uciekają
no i o życiu co nierówno rozdaje karty.
Poetjo, życie bez Ciebie
to tak jak ogród bez kwiatów
tęcza bez barw i matka bez dzieci.

Ireneusz Borkowski, Słupsk

CZAS POMIDORÓW

Stary warzywniak zarośnięty chaszczami
zaniedbany od dawna.
Tu się bawiłem,
zrywałem pachnące
nagrzane słońcem pomidory.
Dziadek je doglądał,
podwiązywał do drewnianych tyczek.
Czas pomidorów minął.
Już nie ma dziadka
i jego smacznych pomidorów.
Gospodarzami dziś są ptaki.
Na grzbiecie spróchniałego stracha na wroble
zbudowały swoje gniazda.
To czas uczynił,
że się go już wcale nie boją.

BIAŁY WÓZEK

W białym wózku
dziewczynka bez nóg.
Radosna, rozszczebiotana.
Z perspektywy wózka
ogląda świat.
Patrzy na motyla, co właśnie przyleciał.
Podziwia ptaka, który przepięknie śpiewa.
Nie patrz na nią z politowaniem!
Nie ona jest kaleką,
lecz ty... zapatrzony w czubek własnego nosa!

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

osobowość i czas
są trwaniem człowieka
na ziemi
nie można rozdzielić człowieka
od formy czasu
jego trwania
czas jego bytu jest ograniczony
w formie czasu
od narodzin do jego zejścia
z tego świata

człowiek w rękę Stwórcy
za życia jest podmiotem
po jego zejściu jako umarły
tylko przedmiotem
bo jego ego znika

cieszymy się z podmiotowego
naszego życia
na tej ziemi

Grzegorz Chwieduk, Kępice

kładę kwiaty
na grobie ojca

jesteś wciąż obecny tato

pamiętam
byłeś cichy
małomówny
nie czułeś potrzeby
aby wiele o sobie opowiadać

nie myślałeś
że świat musi się koniecznie
o tobie dowiedzieć

zmarłeś nagle
bez większych przygotowań
starając się do końca
nie zawracać sobą
nikomu głowy

spotykam ciebie w snach

Teresa Ławecka, Słupsk

POBUDKA

W nocnym krajobrazie wsi
Błyszczą oczy domów
Skrywają cienie ludzkich losów
Wydłużone światłem sylwetki
Zmierzają ku postaniom
Kolejna stacja snów
Zaprasza poduszką z zielonych mchów
Kołdrą o zawiniętym skraju
Jak skiba ziemi
Przygotowana do przyjęcia ziarna
Znużonego oczekiwaniem
Na świt

Halina Staniszevska, Słupsk

RODZINA

Stół prosto ciosany
skrywa tajemnicę ostatniej wieszczki
wplatając do wspólnej biesiady
małe istoty
Zna zapach i smak przepływających rąk
sięgających po kromkę zwykłego chleba
dzielonego jak opłatek

Spożywany w rozkołysanej życiem ciżbie
zaprasza niemym gestem
szepcąc głosem nieobecnych
w przepastnej zadumie
w uniesieniu chwili

Zofia Maria Smalewska, Ustka

ZABAWA W REMIZIE

Przyodziani odświętnie: panny i chłopaki
do remizy walą jak na zgromadzenie.
Strażacka orkiestra nie ma sobie równych
- bęben w wieś się wdziera, niepokoje serca.

Zabawa ludowa! - Ech wspomnień wypada.
Niejedna spódnica faldy rozwinęła,
dziewkom gorsety poluźniła, wstążki
poplątała.

Ich widok chłopakom pasy powyrzywał.

Śmigły trzewiczki, stukaty obcasy,
o podłogę waliły czyniąc wielki zamęt.
Hołubce, podskoki i wszelakie śpiewki,
byłe było wesole, byłe ostro było.

Od głośnej muzyki cała wieś dudniła,
z kręćków, obertasów, kurz walił w powałę.
Czas swawoli i tańców ucięższych przemijał,
jak rozniecony pożar serc zuchwałej młodości.

Czas za krótkiej nocy, spóźnionego poranka
i wspomnienie rzewliwej miłości na sianku...
Wiejskie spocone portrety, uśmiechnięte twarze
zabarwione rumieńcem rozlanym wokół.

Wiejska zabawa w remizie z orkiestrą dętą.
Na luzie, na ludową nutę, na uciechę dziewczek.
Zabawa młodości, wieś taką pamięta,
jak ludowe, jak po postne, jak z dawne święta.

Jan Stanisław Smalewski, Ustka

ZAPACHY MAJA

Zapach bzu to nie zapach dla mężczyzny
Może go jedynie wdychać rozkochana kobieta
Nozdrza mężczyzny przyzwyczajone są
do potu i krwi

Mężczyzna ma za sobą niejedną przemoc
Muskulatura życia wymusza ją na nim
Trudy codzienności pachną inaczej

Kobieta jest zapachem nocy
Zapach bzu wyzwala w mężczyźnie
chwilę słabości
Mężczyźnie pachnie dzieciństwo

Bez przypomina mu też zapach matki
- w tle surowe spojrzenie ojca

Zapachy maja łagodzą odwieczne waśnie
Tracą męskość zbuntowane żywioły

Emilia Maraskiewicz, Darłowo

WRACAM DO DZIECIĘCEGO RAJU

w zdziczałym starym sadzie mojej babci
rosną wysmukłe grusze i rozłożyste jabłonie
obsypane srebrnym szelestem

trawa z pierzastymi kitami kłosów
splątana przytulią bluszczem
pokrzywą
pachnie mięta i zielonym powietrzem

leżę na kozuchu nie koszonej trawy
przykryta geografiami płynących obłoków
oddycham rozległą mapą niebios

puch mniszka w postaci kul mlecznych
rozsypany przez ciepły powiew
wiatru
wsiąka bezgłośnie w błękitną ciszę

Władysław Panek, Matylidów

SŁYSZAŁEM ŚWIERSZCZY GRANIE

W pachnącym sianie dzień zęgnąłem
Ciemność kleiła mi powieki
A zasypiając wciąż słyszałem
Głos żabich chórów z łąk dalekich.

Konie z turkotem wóz poniosły
Jeszcze się echo po nim niesie
A lelki nocne - ptaki wiosny
Krzychały coś w sosnowym lesie.

Mrok ciepły wypełzył z kątów
Okleił mnie śpiącego w sianie
A z traw się niosło nutką cichą
Wesołe świerszczy granie.

SPROSTOWANIE

Zamieszczony w poprzednim wydaniu „Wsi Tworzącej” (Nr 3/72 2015) wiersz pod tytułem „O księżniczce od kicia” Jana Smalewskiego z Ustki został omyłkowo zamieszczony pod nazwiskiem Henryki Juratowicz-Kurzydło ze Słupska. Za tę niezamierzoną pomyłkę przepraszamy Autorów wierszy i Czytelników. (z)

zakwestionowany. W lirykach autora „Chwil siwienia” istotą uczuć jest ambiwalencja jako wynik rewizji biblijnego i mitologicznego archetypu ojca, to wiwisekcja starego porządku rozsypującego się pod wpływem współczesnych realiów.

Biblijnego Abrahama Bóg poddał srogiej próbie i, postusznego, podniósł z upadku. W wierszu „Izaak” Fryckowskiego ojciec został poddany próbie własnej rozpacz, niemocy, która nie ma happy endu:

(...)

„Mama jeszcze śpi pachnie tobą bo odłączyli nam ciepłą wodę i gorący prysznic stał się jej obcy jak język sąsiadów zza Odry ona będzie pierwsza zamkniesz oczy i nawet nie powiesz

Przebacz

potem moja siostra taka mała ledwie większa od łez

że trudno w nią trafić ostrzem siekiery

zgięta jak rogalik o którym śniła

twoja rozpacz jest tak wielka że zasycha ci w gardle

nie masz już wódki zlizujesz z metalu swoją przeciętą krew

pochylasz się nade mną udaję że śpię

ktos od dłuższego czasu dobija się do drzwi

obaj wiemy że to nie Pan Bóg

(Z cyklu „Synowie polscy”.)

Postać ojca jako motyw organizujący liryczną wypowiedź pojawia się w kolejnych lirykach: „Stacja Górzycy”, (kartonikowy bilet wchłania połowę mojego potu / druga mokra ścieżka ginie w wielkiej dłoni ojca), „Korczak” (Pytam ojca o Jedwabne bo śmierdzi w domu spalenizną), „Dziewczynka z balonikiem w komunijnej sukience” (balonik leci w świat / jest nie tylko lżejszy od powietrza / ale od oddechu tatusia błakającego się po szynach), „Ojciec wkłada bucik córce” (a teraz zaciska rzemyki sandałka do bólu do łez córki która zaraz odejdzie / odleci na masce samochodu z czarno-białych pasów).

Obraz ojca w wierszach Jerzego Fryckowskiego pisany współczesnymi realiami społecznymi daleki jest od biblijnego i antycznego niezachwianego wzorca, najsilniejszym rysem jest dezintegracja i niemożność podołania roli głowy rodziny.

O matce

W 1999 roku Jerzy Fryckowski wydał siódmy tom wierszy, były to „Treny”, cykl sonetów poświęconych pamięci zmarłej dwadzieścia jeden lat wcześniej matce. „Temat matki stanowi motyw centralny, (...) wielkie słowa są prawdziwe, niosą ogrom ładunku emocjonalnego, metafizyczne odniesienia i tajemniczy związek współwłasności z przestrzenią, która zaczyna się za ścianą rzeczywistości dotykanej” - pisał wówczas Jan Towarnicki (Ślad: Brulion Literacki nr 3, s. 65-66).

Zamknięcie wątku osobistych emocji w poetyckiej formie pozwoliło poecie na własną interpretację motywu matki w tradycji literackiej. Jego obecność, różnorakie ujęcia świadczą o znaczeniu w konstruowaniu poetyckiego świata. Nawet nieobecna, również ta z wiersza „Stacja Górzycy”, „która nie potrafiła znieść bólu”, zostaje w pamięci, jak „szyny jeszcze ciepłe dotykiem szyi mojej matki.” Pozostanie obecna nieobecnością, strachem „przed wielkością lokomotywu”.

Zawsze w drugim planie, jakby była mniej ważna, ale konieczna dla pełni obrazu. Dlatego współczesna Penelopa w wierszu „Telemach” „ignoruje dowódców pobliskich garnizonów / adoratorów oszukuje robieniem gobelinów i szydełkowaniem”. Te atrybuty kobiety matki i żony wykorzystał poeta również w „Ikarze” („na głowach pilotki dziergane jej ręką”). Tradycyjny obraz kobiety - strażniczki domowego ogniska, zapobiegliwej i troskliwej, wzbogaca motyw wiecznego czekania, nieobecności męża - żołnierza, bohatera. Wpisane w kobiecy los, tylekroć opisywany w heroicznej literaturze, bierne uczestnictwo w zwycięstwach i porażkach Fryckowski rozwija na swój sposób. Wzbogaca obraz współczesnymi realiami:

sąsiedzi z bloku, węgiel w piwnicy, bombki na choince, kontrakt, metalowe trumny. Opowiedziany w wierszu los matki nie ma w sobie nic heroicznego. Metaforyka opisu oczekiwania na męża - ojca powracającego z misji wojskowej nie pozostawia złudzeń: „ponoć wymordowałeś wioskę pełną kobiet i dzieci”.

Dawny bohaterski mit uległ rozpadowi, przyczyniając się do obnażenia beznadziei samotności, której ofiara nie przyniesie nawet moralnego splendoru. Fryckowski nie ma jednej perspektywy, poddaje powszechne wyobrażenia wiwisekcji przez jednostkowe zdarzenia. W nich znajdziemy odbicie własnych sądów, poglądów, emocji. Przez kontrast, zaskoczenie odkrywamy prawdę, która, dzięki Bogu, nas ominęła, co nie znaczy, że się nie zdarzyła.

Macierzyństwo zbrukane, sprofanowane stało się tematem wiersza „Mojżesz”, w którym, jak w innych wierszach autora „Chwil siwienia” narracja przypada synowi (wiersz pochodzi z cyklu „Synowie polscy”):

*„wczesnym świtem na wielkim śmietniku blokowiska
walkę o mnie ze szczurami wygrał
kulawy pies zbieracza puszek”*

Przywołanie biblijnej postaci ma uzasadnienie w kompozycji liryku. Sprytna Jochebed, matka Mojżesza, ukryła dziecko przed prześladowcami. W koszu płynęło rzeką, obserwowane przez siostrę do momentu, gdy stało się bezpieczne. Liryczny bohater wiersza „Mojżesz” Jerzego Fryckowskiego, dziecko, został porzucony na śmietniku blokowiska. Punktem wspólnym dla obu historii jest moralne i religijne doświadczenie macierzyństwa, a wątek współczesny został prowokacyjnie rozwinięty wersami:

*„Chociaż połowa dziewcząt z naszej wsi
wstępuje do klasztoru
żadna nie wykuła w jego murach
okienka życia”*

Mimo to nie ma w wierszu Fryckowskiego oskarżeń. Podmiot liryczny, porzucone dziecko, znajduje usprawiedliwienia:

*„wybaczam ci że nie ułożyłaś mnie do wiklinowego koszyka
wszak wokół twojej chaty nie płynęła rzeka”*

Wybaczenie, chrześcijański akt pojednania jest próbą powrotu do stanu niewinności:

*„(...) barwą naszego rodu
jest tetrowa pielucha
jak mam cię kiedyś poznać
gdy biel płowieje”*

Leszek Kołakowski w „Jezusie ośmieszonym” pisze o przebaczeniu jako akcie ontologicznym, a pojęcie dobra i zła wiąże z odczuwaniem winy: „A kiedy mówię o „odróżnianiu dobra od zła”, mam na myśli tylko takie odróżnienie, którego znaczenie, siła obiektywna, zniewalająca, nie zależy od nas; odróżnienie, którego nie możemy ani unieważnić, ani zmienić według naszej woli lub kaprysu (...).

Taki świat, w którym dobro i zło istnieją niezależnie od nas, opisuje Jerzy Fryckowski. Optymistycznym znakiem jego utworów jest współodczuwanie i ocalająca zdolność przebaczenia. Macierzyństwo w jego obrazie świata ma sakralny wymiar, nawet wówczas, gdy uwikłane zostało w najtragiczniejsze okoliczności.

O kobietach, miłości i wojnie

Czytam bezradnie wiersz „Mokra”, próbuję znaleźć klucz, by zrozumieć. Język poezji jest hermetyczny, a niedookreślona komunikacja między autorem i czytelnikiem na poziomie prostej informacji jest skomplikowana, ale przecież istotą poezji jest porozumienie artystyczne i emocjonalne lirycznego ja i odbiorcy - bez względu na intencje twórcy.

Zmetaforyzowany język jest zagadką i zaproszeniem do odkrycia zakodowanych znaczeń. Kluczem do „Mokrej” niech będzie wers:

*„czasem zostaje marokańską figą Jest słodka
i najzwyczajniej się lepi
rośnie w ustach nie można się jej pozbyć Nie można
pozbyć się myśli o niej”*

Figa. Podobno, wbrew naszej tradycji, figa, a nie jabłko, choć czasami mówi się też o granacie, była zakazanym owocem, którego spróbowała Ewa. To właśnie drzewo figowe symbolizowało Drzewo Poznania Dobra i Zła.

Poetycki opis w „Mokrej” zawiera jednocześnie istotę naturalnych cech owocu, zmysłowość mitosnego aktu, symbolikę i wyobrażenia o orientalnej kulturze i współczesnych zagrożeniach bliskowschodnich. Gra skojarzeń i słów zakreślających pola znaczeniowe i emocjonalne, i wzajemnie się wzbogacających, jest cechą metaforyki wiersza Jerzego Fryckowskiego. Stąd figa „ma twarz dziewczyny”, „połyskuje mufką”, „jest

odrzucone jak najdalej pozwoliły uratować nogi i zdjęcie syna” odbywa się w zmysłowym, niemal zwierzęcym akcie miłosnym. „(...) dopełniasz barwę gobelinów przedstawiających sceny z Księgi Królów” czytam przez ich abażur (...).”

Współcześni barbarzyńcy w zmysłowej miłości poszukują zapomnienia. Warto w tym miejscu przypomnieć wykład Leszka Kołakowskiego „Szukanie barbarzyńcy. Złudzenia uniwersalizmu kulturalnego”, gdzie pisze: „z jednej strony przyswoiliśmy sobie ów rodzaj uniwersalizmu, który powstrzymuje się od sądów oceniających rozmaite cywilizacje i ogłasza ich fundamentalną równość; z drugiej strony przez to, iż tę równość afirmujemy, afirmujemy zarazem wyłączość i nietolerancję każdej kultury (...)”.

Fryckowski daleki jest od politycznych kontekstów. Nie rozstrzyga racji. Każda wojna rodzi strach i nieszczęścia. Wtedy miłość, choćby w biologicznym wymiarze, jest aktem ocalającym.

Miłość w lirykach Fryckowskiego jest motywem wykorzystywanym na wiele sposobów. Odstania złożoność natury człowieka, niesie w sobie czułość i brutalność, piękno i brzydotę. Taki obraz zapisany językiem nasyconym wulgaryzmami znajdziemy w „Tłukącej lustro”, „Erotyku dla poprzednika”, w wierszach „List do Gali”, „Katowice - Kraków. Otwieranie oczu”. Obok pełne czułości wyznania w „Niebieskiej. Śmierć” i lirykach z cyklu „Przed kremacją”, w których Eros i Tanatos zgodnie idą do kresu. Nie, Fryckowski nie oszczędza czytelnika, odstania prawdę o złożoności natury, prowokuje obrazami i językową realizacją. Nie jest to „ładna” poezja, kanon estetyczny podporządkowany został strategii skandalu. Nie warto się oburzać, gorszyć, po prostu - liryka Jerzego Fryckowskiego wpisuje się w nurt poezji, której ośrodkiem jest indywidualne, egzystencjalne doświad-

czenie jednostki, język ma cechy mowy prywatnej, zbliżonej lub przekraczającej leksykę i składnię języka potocznego, a rola poety jako autorytetu intelektualnego i moralnego została zakwestionowana.

O psie

Przecież można zacząć od „Pożegnań”, elegijnego liryku, w którym Jerzy Fryckowski napisał:

*„Czwarty odchodzi pies
zawsze przygotowany i pięknie wyczesany
z sercem przebitym igłą z odrobiną ketaminy
nie masz już z kim iść w lipcu na poziomki
nikt nie chce przynieść piłki i razem płoszyć saren
kleszcze nie mają na kogo polować
penseta w dłoni zastyga w drewno
folder w komputerze jak wspomnienie z dalekich krajów
a przecież byliście ze sobą dłużej niż połowa małżeństw
w tym pięknym katolickim kraju*

*jeszcze tylko dół
i koc w pieski
bo tak chciała córka”*

(Wcześniejsze części: pierwsza odchodzi żona; drugi odchodzi syn; później odchodzi córka.)



Rękawiczką” „całowana i pocierana językiem zamienia się w księżniczkę z perskich baśni” „zapamiętuje przebiegłość każdego palca z osobna” i jednocześnie jest jak „palec zdjęty nagle ze spustu”, „rozcina sztyletem księżycą”, „mylą ją z zawleczką”. Kiedy więc czytam komunikat: „Władze Maroka poinformowały w czwartek o zastrzeleniu środków bezpieczeństwa w związku z zagrożeniem terrorystycznym”, myślę też o marokańskiej fidze z wiersza „Mokra”, która „ma twarz dziewczyny zdyszanej biegiem w deszczu / wilgotny nos psa i wierność przy nodze gdy odrzucam smycz”.

W podobnym orientalnym klimacie utrzymany jest liryk „Kabul”. Miasto znamy przede wszystkim z komentarzy medialnych. Wyraźnie zarysowaną sytuację liryczną dopełnia obraz: „za oknem na tle żółtego ostrza słońca wschodzą gwiazdy na sztandarze”. Okno hotelowego pokoju zamyka perspektywę. Wszystko zdarzy się w „pokoju z wylutymi drzwiami”. Ukradkowa zmysłowa miłość jest ucieczką przed wojenną rzeczywistością: „Twoje zielone rajstopy jak krzyk (...) / wycieram o nie strach”, „instynktownie odpinam kaburę”, „gorąca lufa pistoletu ma gładkość twojego brzucha”. Apostroficzny monolog kierowany do kobiety, której chimar leży na podłodze, która wyjaśnia „co znaczy w języku paszto imię mojej żony”, jest poszukiwaniem ocalenia, odpowiedzi na okropności wojny. Próba odnalezienia ludzkiego odruchu, gdy „daty wyrzyte na ścianie zawleczkami granatów / które

Prosta, niemal potoczna wypowiedź osadza człowieka w naturze, gdzie jest miejsce dla saren i kleszcza, a pies jest, a raczej był, przewodnikiem w zaczarowany świat lipcowych poziomek i zabaw z piłką. Pozostała pustka jak po kimś drogim i bliskim. Był znakiem wierności, przywiązania trwalszego niż małżeńskie. I jakby przypadkiem pojawia się sarkastyczna uwaga o „pięknym katolickim kraju”, gdzie rozpada się tyle małżeństw zawieranych w religijnym obrzędzie. Ale w utworze poetyckim nie ma przypadku, więc i ta kwestia niesie zamierzone, gorzkie treści.

Pies pojawia się w wielu wierszach. Jest znakiem wierności, przywiązania, bliskości, jest częścią osobowości, bez której „ja” byłoby ułomne, niepełne. Dlatego w wierszu „Pierwszy osiwieje pies” znajdziemy apostrofę:

*„Gdy zaczniesz mnie coraz częściej obwąchiwać po
zmęczonych snach
będziesz wiedziała jakiego tematu nie poruszać
luster jeszcze kirem nie zakryjesz”*

Obraz odejścia łączy się z narracją „Pożegnań”. Być przygotowanym, mieć świadomość kresu, by umiejętnie wykorzystać podarowany czas. Podobnie jak w obrazie zapisanym w liryku „Człowiek który uspił mojego psa”:

*„Ma pogodną twarz staruszka ocalałego z holocaustu
w każdy weekend w pobliskim domu kultury
razem z Polską czyta dzieciom
i zmienia basen nieuleczalnie chorej żonie
rano nagina czas w rogaliki
a pod codzienna gazeta z wyciętymi nekrologami
przemycia gwar Paryża i zwiewność sukienek w kwiaty
(...)
Potem pakuje barbiturany ketaminę
Wszystko co potrzebne do premedykacji
i czeka na telefon klienta”*

Życie i śmierć są wpisane w naturę istnienia. Pogodna twarz staruszka, świadka holocaustu wyraża tę mądrość, która dla wielu współczesnych nie jest optymistyczna. W głębszym poziomie interpretacji pojawia się sprzeczność znaczeń: pogodna twarz / holokaust. Oba wyrazy niosą własne pola znaczeniowe. Nie dostaniemy czystej etycznie opinii. Kto jest świętym, kto hochsztaplerem? A może nic i nikt nie jest jednoznacznie? „Na tej przypadkowej planecie jesteśmy samotni. Między wszystkimi otaczającymi nas formami życia żadna, poza psem, nie zawarła z nami przymierza” - zauważył belgijski dramaturg Maurice Maeterlinck - pozwalam sobie zacytować za Grzegorzem Krzymianowskim początek jego książki „Psy, koty i literatura”, najlepszej w 2014 roku.

Ni słowa więcej dodać nie trzeba, jedynie zachęcić do czytania.

O ojczyźnie

Nie mogło zabraknąć obrazu ojczyzny. Tak jak we wcześniejszych tomach, na przykład w „Jestem z Dębnicy”. Bliskiej, położonej nad Skotawą i tej gdzieś w drodze do sanatorium przeciwgruźliczego ze stacją Górzycy, i gdzieś między Krakowem, Katowicami i Chojnicami. Taka Polska. Widzina oczami dziecka z rączką w dłoni ojca „która potrafi zarabiać na chleb z omastą / i niskowy bilet”. A na stacji „graffiti spijają resztki ocalałych szyb”. I ta z wiersza „Wysockiemu”:

*„Nie lubię pobitych szyb powiatowych dworców
(...)
Nie lubię tłustych pysków patrzących z ekranów
Na dno mego talerza, gdzie kwaśno i gorzko.
Nie umiem ich plakatów przytkadać do rany,
smarować chleba krzyżem albo Matką Boską”*

Rozrachunek z ojczyźnianym etosem rodem z Sienkiewicza, lukrowanym patriotyzmem i płonącymi nadziejami Sierpnia najwyraźniej, najboleśniej Jerzy Fryckowski zapisał w wierszu „Chojnice. Dworzec. Sierpień”. Nieprzypadkowe zestawienie rzeczowników w tytule rysuje sytuację i kontekst. Powiatowe miasteczko, o którym Magdalena Templin na stronie www.chojniczanin.pl w 2012 roku pisała: „gmach dworca kolejowego w Chojnicach, jak i całe otoczenie kolei jest u nas ruiną, wiejącą chłodem i smrodem”. To obraz Polski powiatowej, która z euforią wchodziła w transformację, a wydarzenia Sierpnia witała z nadzieją. Obraz kolejnego sierpnia w wierszu Fryckowskiego odświeża to, co się stało przez lata od tamtego czasu. Dworzec nie jest miejscem przypadkowym. Tu krzyżują się drogi i czasy, to rodzaj symbolicznej bramy, magicznego miejsca, początku, a w sferze marketingowej - po prostu wizytówki miejsca.



Liryki Jerzego Fryckowskiego w większości mają narracyjny charakter, a w sposobie kompozycji metafora sytuacyjna jest rodzajem constans, tak jak w wierszu „Chojnice. Dworzec. Sierpień.” Obraz bocznicy kolejowej jest pisany realiami codzienności minionej epoki i aluzjami do wydarzeń Sierpnia:

*„Na bocznicy wysłużone wagony bez oddechu lokomotywy
dopalają w sobie wspomnienia podróży w nieznane
pachnie jeszcze woda brzoźowa
i słychać plusk pierwszych pocatunków
wywietrznikami pewnie ucieka smak jajek na twardo
które rozwiązują podroźne języki i podwyższają nasz cholesterol
a w samym kącie butelki po oranżadzie otwierane zawleczką
jak granaty
gaszą rozpalone czoła lub dolewają oliwy do ognia”*

Peerelowski lamus lub Rupieciarnia (określenie Andrzeja Tchórzewskiego: <http://pisarze.pl/recenzje/7093-andrzej-tchorzewski-ciezar-wersetu.html>), w której jednak nie ma nic przypadkowego, zatem frazeologizmy „podróż w nieznane”, „gorąca głowa” i „dolewać oliwy do ognia” być może opisują sceny z życia wagonowego, kiedy rozwiązują się języki, ale ja odczytuję je przez kontekst Sierpnia, który również w Chojnicach znaczył się nadzieją.

„Zalążkiem tych sierpniowych dni były wydarzenia z 1956, 1970 i 1976. Ludzie poczuli, że są coraz bardziej krzywdzeni przez ówczesną władzę. Gdy 14.08.1980 rozpoczęły się

strajki na Wybrzeżu, utożsamialiśmy się z nimi i wspieraliśmy je duchowo. Rodził się wtedy u nas zamysł zrobienia strajku. Doszło do tego 25.08., gdy wystąpiliśmy z postulatami wobec dyrekcji” - wspomina Stanisław Kowalik, a dyskusja pod artykułem przesiąknięta jest goryczą nie mniejszą niż wiersz Fryckowskiego. <http://www.chojnice.com/wiadomosci/teksty/Sierpien-80-w-Mostostalu/2034>).

Kolejne trzy pentastyczne części wiersza są opowieścią o przygodzie szwedzkiej wycieczki poszukującej toalety. Symultaniczna narracja dotyczy tragicomicznych zdarzeń:

*„ktoś uczynny zaprowadził ich do toi toiki”,
faceci szybko oddali moc
między rynienkę a nogawki jasnych spodni
tylko jedna gruba blondyna nie może się domknąć
i swobodnie zdjąć rajstop a co dopiero majtek firmy thompson”*



Podmiot mówiący, obserwator zdarzenia, a może dworcowy lokator nie tworzy intelektualnej wykładni, opowiada, a w relację wplata swoje odczucia:

*„wstyd mi bo takowej nie ma
udaję że nie rozumiem
a niech się kurwa męczą za potop
za podniesienie ręki na Najświętszą Panię”*

Ostatnia część wiersza, mająca charakter gorzkiej puenty, to wyraz sarkazmu, bezsilnej, bolesnej refleksji:

*„Przysadzista blondyna
szczyta na moją ziemię
skąd kruszynę chleba
podnoszą dla uszanowania”*

Powiatowa, gminna, popeerelowska, popegeerowska Polska zapomniana - w wierszu Fryckowskiego głosem everymana upomina się o swoje prawa. Skontrastowana z wyobrażeniami o Zachodzie, z marzeniami zwykłych ludzi, ich tęsknotą za przyzwoitością rodzi gorycz i bunt.

Łatwa wydaje się pokusa odrzucenia odczuwania za prezentowanego w wierszu. Wciąż wymagamy od poezji patriotycznej lukrowanej poprawności „na akademię”, wysokich akordów, odmiany nazwy Polska przez wszystkie przypadki. Tak jak robi to Paweł Kukiz w wypowiedziach przedwyborczych, co w poście na fb Ewa Frączek skomentowała:

„W sumie na początku bawiła mnie ta akcja z Kukizem, ale jeszcze raz powie „Polska” a się porzygam”.

A jaka jest codzienność, jaki jest nasz patriotyzm na co dzień, jakie towarzyszą nam uczucia? Na przystankach, w korkach ulicznych, relacjach sąsiedzkich? Przykład braku przyzwoitych toalet należy do sfery intymnej, wstydlivej, ale jednocześnie to przykład najbardziej wymowny. Na nic udawanie. Ktoś powie to nie temat na wiersz? A uczucia: wstyd, upokorzenie i próba radzenia sobie z nimi?

Nie ma dobrych i niedobrych tematów poezji. Fryckowski pisze najprostszy program, taki, który pozwoli podnieść głowę, wyzbyć się wstydu, goryczy, bylejakości. Romantyczne rozumienie pojęcia Ojczyzna spełniło swoją rolę. Czas odkleić gębę, by użyć metafory Gombrowicza, i zobaczyć to co jest i takim jakie jest. W Chojnicach na dworcu i tysiącu miejsc, gdzie toczy się prawdziwe życie.

Podsumowanie

Jerzy Fryckowski został prezesem słupskiego oddziału ZLP. Serdecznie gratuluję! Dorobek literacki, uznanie potwierdzone wieloma wygranymi konkursami poetyckimi, odwaga twórcza, to wszystko świadczy o właściwym wyborze. Życzę nowych osiągnięć własnych i ożywienia środowiska literatów słupskich.

Fragmenty recenzji zamieszczałam na blogu, gdzie toczyła się i toczy ciekawa dyskusja o wierszach Fryckowskiego. Przycaczam niektóre komentarze, zachęcając do włączenia się do rozmowy o poezji współczesnej, jej kondycji i roli.

- Lubię takie wiersze, bo je widzę. Bardzo dobre metafory, bardzo dobre zestawienie życia z jego okrucieństwem dnia codziennego i jego wielowiekową kulturą. Piszesz Czesiu, że to miły i pogodny człowiek. Świetnie. Normalny poeta musi być czasem okrutny. Autor: Almetyna.

- Niezwykle trudno pisać o miłości erotycznej posługując się językiem polskim, który niestety jest ubogi w ciekawe zwroty albo jest wulgarny albo język medyczny, a tutaj poeta ma wyobraźnię i pięknie dopiera słowa. Myślę, że te wiersze mogą uwodzić kobiety lub wprowadzać je w inny nastrój... Autor: dobry coach.

- Cenię poezję Jurka Fryckowskiego. Sam się nie mogę nadziwić, skąd u niego tyle pomysłów. Łatwo napisać parę wierszy, trudniej udowodnić swoją wartość na przestrzeni wielu lat. Poeta z Dębicy Kaszubskiej trzyma formę. Autor: G. Chwieduk.

- Można się z tym kierunkiem interpretacji zgodzić, z jednym wyjątkiem: sakralności macierzyństwa w tych wierszach ja nie widzę. Przeciwnie, jest to macierzyństwo zanurzone w codzienności, samotności, tęsknocie kobiety do mężczyzny i dziecka do matki. Jest cierpienie, jest ból, nieobecność. Postać Mojżesza występująca w funkcji metaforycznego wpiśnięcia losu dziecka porzuconego na śmietniku w archetyp wyzwoliczyciela Narodu Wybranego, paradoksalnie, została tutaj z sakralności odarta i nie zmienia tego wcale wtargnięcie o „dziewczętach z naszej wsi wstępujących do klasztoru”. Mam wrażenie, że zarówno Mojżesz, jak i Telemach są przywołaniem archetypicznych losów synów w celu skonfrontowania z nimi losów synów współczesnych, przy czym okazuje się, jak bardzo owe archetypy już nie przystają do współczesności. Czy może odwrotnie: w naszej współczesności nie odbijają się już uniwersalne archetypy, uniwersalny Los został rozbity na pojedyncze okruchy jednostkowych doświadczeń. Właściwa wymowa akurat tych dwóch wierszy jest odwrotna do tytułów: antyMojżesz i antyTelemach. Z czym zapewne się nie zgadzasz, ale jest to jedyny sens, który jestem w stanie zaakceptować w tej twórczości.

**Czesława Długoszek
Objazda**

wiersze poetów litewskich



Marzena Mackojć, Wilno

Jest członkiem Republikańskiego Stowarzyszenia Literatów Polskich oraz członkiem koła młodych poetów „Nowa Awangarda Wileńska”. Obecnie studiuje na pierwszym roku Wydziału Fizyki na Uniwersytecie Wileńskim. Jej wiersze zostały przetłumaczone na język bułgarski, rosyjski, angielski, białoruski, rumuński i litewski.

NIĆ ARIADNY

Więź między przyjaciółmi jest jak nić Ariadny
w labiryncie ludzkich ścieżek i sieci
telefonicznych,
w labiryncie rozmów, gniewu i śmiechu.
w labiryncie sprzyjającym ciągłej obustronnej
łączności.

Każdy list w takim labiryncie to przygoda
Guliwera,
mali jak ziarenko soli ludzie
na odległości wielkiej jak życie
próbują zachować to, co najdroższe...

KOBIETY I CZEKOLADA

Dlaczego kobiety tak lubią czekoladę?
pieszczą ten smak tak ostrożnie,
nawet widząc ją w ustach innej kobiety,
nie czują się zdradzone,
zawsze jest jej pod dostatkiem,
topi się, wrze...

Dlaczego kobiety nie lubią czekolady?
bo ten smak pieści,
pozostawia ślad, obiecuje
i ciągle zdradza
topi się, wrze...

Azteczy mężowie wymyślili tę gorzką wodę,
aby nas wabić...

A może wszystko jest o wiele prostsze:
usta kobiety stale zamieszkuje smak
kwaśnego jabłka.



Dariusz Kaplewski, Wilno

Ur. w 1992 roku. Obecnie studiuje inżynierię samochodową na Wileńskim Uniwersytecie Technicznym im. Giedymina. Wiersze publikował na łamach „Kurieria Wileńskiego”, „Tygodnika Wileńszczyzny”, „Znad Wilii” oraz w miesięczniku „Nad Odrą” (Polska).

PADAŁY MARZENIA

padały marzenia
wystukując o szybę
nokturny Chopina
zasypiały kwiaty i motyle
a rozmokła zieleń
wciąż tapczynie spijała
krople
Oddajcie mi marzenia!

padały wspomnienia
rozsypując na oknie
wióry słońca
wypchane tabędzie

nie
one już nie będą pływać
Zabierzcie mi wspomnienia!

CIENIE

wypatruj
wypatruj swojego cienia
w południe
gdy promienie
wycinają go jak z płótna
o zmierzchu kiedy nawet
dzika róża traci swój rumieniec
wypatruj

nie widzisz go
to znaczy
że ogarnęła cię ciemność



Kristina Užėnaitė, Wilno

Ur. w 1986 roku. Jest absolwentką filologii polskiej na Litewskim Uniwersytecie Ekologicznym. Należy do „Nowej Awangardy Wileńskiej” - przy Republikańskim Stowarzyszeniu Literatów Polskich.

NA DACHU ŚWIATA!

Wznieść się jak ptak, który najwyżej lata
Pokonać szczyty całego świata
Zwalić te mury,
Co stoją na drodze,
Załatać wszystkie w przeszłości dziury
Cele, marzenia mieć już za sobą
Nowe przed sobą i znów za sobą
Lecieć z szybkością wiatru wielkiego
Stanąć na dachu świata całego!



Daniel Rogoża, Ejszyszki

Ur. w 1998 roku. Obecnie uczy się w polskim gimnazjum w Ejszyszkach. Debiutował w „Tygodniku Wileńszczyzny“ wierszem „Czułość”.

O ŻYCIU NIE NA SERIO

Z fortecy pod płytką ze szkiełka
tyka po imieniu mój zegar,
tyle, co gliniana bomboniera
ze szkieletami zapomnianych pralin
z dedykacją od mojej pamięci.

Prążkowane okrągłe, pasiaste,
dekorowane na prawie strącone kule,

mniej i bardziej świąteczne ciasta,
literki dla nowych, nie w smak zużytych;
czy kostki - do gier i do życia;
czy gwiazdki - do pieczywa i dumy.

Owinięte w żelbeton bądź obdarte do wnętrza
karciane wieżowce, zmory głów nieściętych
... i kto wie, czym nadziewane serca...

Posklejane pudło, niekoniecznie pyszności,
niezdarnie utkwilo w pamięci.
Niefachowo jak życie byle gdzie się mieści
kserokopie chęci, niechęci.

Tak to żyć - byle pamiętać,
z wyrzutami nieproszonych gości.
Zamknij wieko! - nie kopie się dołków
jedynie z ciekawości.

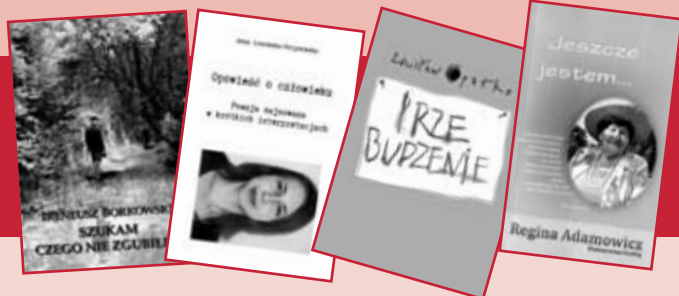
2015 r.

NIETYPOWA CODZIENNOŚĆ

Niedbale stąpa, kłapiąc plusk - plusk po kałużach,
To powiewa krawatem demonstrując brawurę,
Bezmyślnie trzęsie garnitur, co się walał w kurzach,
Niby to zrzucając kamienie, co nie dają piąć w górę.

Tak się śpieszy, że miasta ciężkim kurzem zakrztusi.
Stanie na chwilę, zagapiony w prowincjonalnej nudzie,
Jakby zapomniął, że śmieiej iść musi,
Bo śmiały jest świat naszej woli i śmiali są ludzie.

2013 r.



NOWE KSIĄŻKI

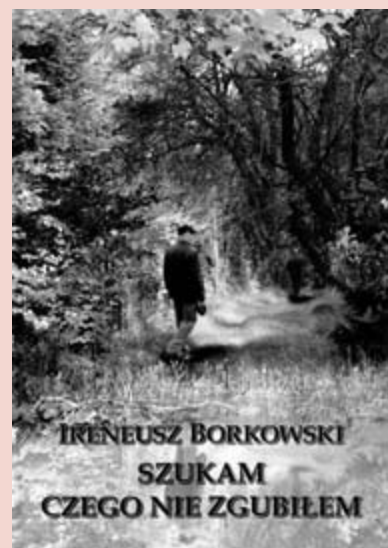
szuka czego nie zgubił

23 czerwca w Czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku odbyła się promocja debiutanckiego tomiku poezji Ireneusza Borkowskiego pt. „Szukam czego nie zgubiłem”

Autor jest słupszczaninem, zawodowo szuka swojej drogi prowadząc własną firmę. Znany jest z podejmowania spontanicznych akcji charytatywnych. Pomaganie innym to jego życiowa dewiza. Debiutancki tomik „Szukam czego nie zgubiłem” jest zbiorem jego przemyśleń na temat biedy, sensu podejmowanych działań charytatywnych, zachowania się ludzi przyjmujących pomoc, miłości bliźniego, religijności, ludzkiej aktywności i życzliwości. Oddzielny nurt w jego

wierszach stanowią bardzo osobiste doświadczenia rodzinne i tragedie ludzi z najbliższego otoczenia. - Ogromna wrażliwość na krzywdę, chorobę, śmierć, opuszczenie, zniewolenie czynią poezję Ireneusza Borkowskiego szczerą, autentyczną i interesującą - mówiono na spotkaniu promującym tomik, który ukazał się dzięki dofinansowaniu przez Urząd Miejski w Słupsku w ramach przyznanego autorowi stypendium Prezydenta Miasta Słupska. (z)

Ireneusz Borkowski: „Szukam czego nie zgubiłem”, ilustracje i zdjęcia: Mirosława Skalna, Słupsk 2015.



poezja najnowsza w krótkich interpretacjach

Nasza wieloletnia redakcyjna koleżanka Anna Łozowska-Patynowska ze Słupska przestała mi swoją książkę „Opowieść o człowieku. Poezja najnowsza w krótkich interpretacjach”. Wydała ją Wydawnictwo JASNE z Pruszcza Gdańskiego w ramach Biblioteki „Latarni Morskiej”

Kilka słów wstępu do liczącej blisko 250 stron publikacji napisał Lech Marek Jakób. Czytamy w nim.: „Formalnie mamy do czynienia z recenzjami. Lecz prawda jest taka, że teksty tu pomieszczone to więcej niż zwykłe recenzje. Dlaczego? A to z tej przyczyny, że często przybierają kształt minitraktatów, zawierających rozbudowane analizy poetyckich wizji. Anna Łozowska-Patynowska nie ślizga się bowiem po wierzchniej warstwie utworów, nie zbywa ich efektownymi bon motami (co częste u innych recenzentów), lecz - jak przystało na rasową krytyczkę - przenika w głąb omawianych światów (wszak każde dzieło poetyckie jest odrębnym, samoistnym bytem), starając się wydobyć i określić napotymane zjawiska literackie. Przy tym nie jest apodyktyczna, często stosuje tryb przypuszczający, zachowując dzięki temu krytyczną ostrożność, z szacunkiem dla autorów oraz ich dzieł. Autorka niczego tu

nie przesądza, pozostawiając niemałe pole manewru dla czytelnika”.

Książka zawiera blisko czterdzieści szkiców osobno ujmowanych tomów poetyckich trzydziestu jeden autorów. Ze wstępu LM. Jakóba dowiadujemy się, iż większość pomieszczonych tu tekstów ogłoszona była już na portalu pomorskiego magazynu literacko-artystycznego „Latarnia Morska,

a także w pismach: „Borussia”, „eleWator”, „Miesięcznik”, „Topos” i „Więś Tworząca”. Zdarzało się, że recenzje były kopiowane i cytowane w całości (lub fragmentach) w innych miejscach - co tylko świadczy o żywotności i celności przedstawianych przez autorkę opinii. (z)

Anna Łozowska-Patynowska, „Opowieść o człowieku. Poezja najnowsza w krótkich interpretacjach”. Wydawnictwo JASNE Pruszcza Gdański 2015. Autorka jest doktorantką Uniwersytetu Gdańskiego. Interesuje się głównie zagadnieniem barokowości w poezji XX i XXI wieku.



jedyna w polsce antologia wierszy o ojcu

Mamy antologię wierszy o ojcu „On też jest tylko jeden” - przygotowaną przez Jerzego Fryckowskiego - poetę z Dębnicy Kaszubskiej

Antologia ukazała się dzięki stypendium starosty słupskiego i pomocy finansowej gminy Dębica Kaszubska. Jak czytamy z umieszczonej w niej informacji: jest nie do sprzedaży - cały nakład przeznaczony jest wyłącznie dla szkół, bibliotek i instytucji w kraju i poza granicami.

„Antologii wierszy o matce ukazało się na rynku przynajmniej kilkanaście. Lepszych i gorszych, każda jednak szybko zniknęła z półek ze względu na swoją zawartość, na możliwość przeżycia niesamowitych wzruszeń, wspomnień - napisał sam autor. - Powiedzenie - Matka jest tylko jedna - zostało jednak tak wyświechtane, sprowadzone do banału, że ostatnio kojarzy się tylko z butelką wódki w lodówce w znanym dowcipie. Zapragnąłem przywrócić poetycki blask tej mądrości, ale zmieniając jej podmiot. Uważam, że ojciec też jest tylko jeden. I nic tu nie odkrywam, taka po prostu jest biologia. Nie możemy pominąć jego roli, chociaż nam, mężczyznom, nie jest dane nosić swojego dziecka pod sercem przez wiele miesięcy.”

Wybór wierszy o ojcu rozpoczyna wiersz Franciszka Karpińskiego „Córka tęskniąca do ojca”, a kończy wiersz „Mojemu tacie” Małgorzaty Masłyk, uczennicy autora antologii. Kiedy

go pisała miała 15 lat, a dzisiaj jest 22-letnią studentką o wielostronnych zainteresowaniach. Wybrane wiersze pochodzą z prywatnych zbiorów autora antologii i jego kontaktów ze znanymi mu poetami. Kilka tekstów znalazł w Internecie. „Brakuje mi przede wszystkim głosu najmłodszego pokolenia, a więc poetów urodzonych po 1980 roku” - stwierdza sam J. Fryckowski. Zaraz jednak dodaje: „Myślę, że z biegiem lat kolekcja moich wierszy o ojcu poszerzy się kilkakrotnie”.

Warto zaznaczyć, też za autorem, że siedem lat czekał na wydawcę takiej antologii. Mimo iż w notkach biograficznych swoich książek podawał informację, że przygotował pierwszą w Polsce antologię wierszy o ojcu, to tak na poważnie nikt się nią nie zainteresował. Propozycje pojawiły się tylko dwie. Pierwsza dotyczyła współautorstwa - pomocy przy jej wydaniu za umieszczenie nazwiska innego poety (oferującego ową pomoc) przy nazwisku autora. Drugą

złożyło jedno ze znanych wydawnictw i zażyczyło sobie 5 tys. złotych za... wystąpienie w roli wydawcy. Tymczasem J. Fryckowski to autor nie z przypadku - wydał już 16 własnych książek poetyckich, w tym „Antologię poezji wigilijnej” - w Wydawnictwie „Morex” w Warszawie. (z)

Jerzy Fryckowski: „On też jest tylko jeden. Antologia wierszy o ojcu”, Wydawnictwo TAWA Taurogiński Waldemar, Chełm 2014, s. 208.



przebudzenie

Zdzisław Opatko ze Słupska to wytrawny poeta, także dziennikarz - publicysta zamieszczający swoje teksty ostatnio m.in. w „Powiecie Słupskim”. Właśnie ukazał się wybór jego wierszy z lat 1994 - 2014 zatytułowany „Przebudzenie”

Zaskoczył autor tą książką. Wydał ją zupełnie niespodziewanie, szybko. Jeśli się zważy, że liczy ponad 100 stron samych wierszy, to praca związana z ich wyborem i doбором nie była wcale łatwa. Ale cieszy, że książka wreszcie jest, tym bardziej, że to chyba pierwsza wcale niemałym dorobku tego autora.

„Bytujemy jakby w dwóch formach, obszarach czy przejawach rzeczywistości. W jednej, tej ukształtowanej i narzuconej przez środowisko społeczne, kulturę, religię, politykę, pojawia się nie z własnego wyboru. To ona naznacza nas, modeluje, przymusza do określonych zachowań, przestrzegania jej norm, zasad. Musimy w niej uczestniczyć ze względów praktycznych. Gdzieś we wnętrzu czujemy jednak, że nasza największa wartość, nasza istota, nasze centrum jest poza zasięgiem kulturowych uwarunkowań i wyhodowanej przez nich tak zwanej osobowości. To jest ten drugi wymiar: czystego, niepowtarzalnego, złączonego z całym Wszechświatem tajemniczego kryptogenu - niezależnego wnętrza człowieka, prawdziwe „ja”, źródło siły i wolności. Zakłócenia w łączności z nim są przyczyną napięć i cierpienia. Podejmuję próby, aby wyrazić to, co spostrzegam i czuję w związku z przenikaniem się tych wymiarów” - tak tłumaczy zawartość swego tomu wierszy sam autor w krótkiej, popołnioniej osobiście i zamieszczonej też przedmowie do tego wydania.

W jej zakończeniu dodaje: „Poznawać życie - bez cywilizacyjnej mgły, wyznaniowego smogu, pośredników, wszystko-wiedzących podpowiadaczy. Czy to możliwe? Tak, ale nie o to chodzi. Nie chodzi o porzucenie, oddalenie, ucieczkę od czegośkolwiek, lecz o zrozumienie, świadomość, uważność. To droga do wolności. Gdy słońce wędruje w górę i pojawia się wiatr, mgła znika sama, rozwiewają się dymy, odsłania przestrzeń. O tym próbuję mówić”.

Próbuje mówić jasno, zdecydowanie i na temat, bez zbędnego upiększania i dobierania ładnych słów. A mówi w swoich wierszach tak zdecydowanie, bo ma coś do powiedzenia czytelnikowi. Wie coś więcej na temat tej drogi do wolności, a wie więcej i lepiej, bo sam w niej uczestniczył. Tomik oprócz wierszy zawiera też ciekawe, zaskakujące ilustracje autorstwa Kazimierza Jałowczyka - artysty plastyka, malarza, grafika ze Słupska, autora wcześniej również ciekawych i zaskakujących wystaw. Ale czyż te rysunki, a zwłaszcza ich forma nie oddają naszego współczesnego życia, zachodzących w nim przemian? Tomik został wydany w nakładzie ograniczonym i - jak zaznaczono w nim - nie do sprzedania. A roli jego wydawcy podjęło się Wydawnictwo ALF ze Słupska. Dla tych, którzy go zdobędą i przeczytają okaże się świetnym życiowym drogowskazem. **(z)**

Zdzisław Opatko: „Przebudzenie”, współpraca graficzna, ilustracje: Kazimierz Jałowczyk, Wydawnictwo ALF, Słupsk 2015, s. 124.



jeszcze jestem...

„Poezja jak motyl ubarwia codzienność” - napisała mi w dedykacji swego najnowszego tomiku „Jeszcze jestem” Regina Adamowicz z Koszalina

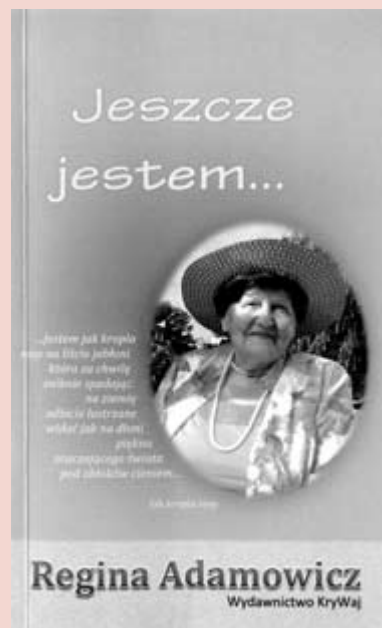
Autorka jest nestorką Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie, słuchaczką tamtejszego Uniwersytetu III Wieku, pionierem Koszalina, członkiem stowarzyszenia „Dzieci Wojny”. Wydała już sześć tomów poezji, tom „Jeszcze jestem”... jest kolejnym. Na jego barwnej okładce z fotografią autorki umieszczony został fragment wiersza pt. „Jak kropla rosy”. Poetka napisała w nim: „Jestem jak kropla / rosy na liściu jabłoni / która za chwilę / zniknie spadając / na ziemię / odbicie lustrzane / widać jak na dłoni / piękno / otaczającego świata / pod obłoków cieniem”...

Ta kropla rosy jeszcze nie spadła, jeszcze jest, trzyma się jakoś na tym liściu jabłoni. Jest też jeszcze poetka, stąd też pewnie ten przewrotny tytuł tomiku „Jeszcze jestem”... I dobrze, że jest, bo oto mamy kolejny tomik bardzo osobliwych wierszy, charakterystycznych tej autorce, poświęconych życiu - temu na wsi i w mieście, umiłowaniu Ojczyzny, dzieciom wojny, ludzkiemu przemijaniu, wiejskim krajobrazom,

tęsknocie za tym co przeminęło.

Na koniec autorka dołączyła jeszcze swoje fraszki i limeryki. Poszczególne strony tomiku ubogacają skromne ilustracje Zofii Zawilskiej. Skromne, bo nie one są najważniejsze. Najważniejsza w tym tomiku jest poezja, a ta przemawia do czytelnika, porusza i z pewnością udrażliwi, bo mamy przecież do czynienia z wierszami bardzo dojrzałej już poetki, z wyraźnie wypracowanym stylem. W przeciwieństwie do innych wydawanych tomików, ta książka jest do nabycia. Wydała ją koszalińskie Wydawnictwo KryWaj i to ono ją sprzedaje. **(z)**

Regina Adamowicz: „Jeszcze jestem...”, opracowanie i projekt okładki: Krystyna Wajda, grafika: Zofia Zawilska, KryWaj Krystyna Wajda, Koszalin 2014, s. 87.



tak bardzo kochała poezję

Zmarła współpracująca z nami koszalińska poetka Irena Michałowska. Należała do Koszalińskiego Bractwa Literackiego.



Jak napisali o Niej koledzy: „Była poetką płodną. Wierszami sypała, jak z przysłowiowego rękawa. Jej utwory były bardzo ciepłe, radosne, bo i Ona sama była taką właśnie osobą. Zawsze pogodna, uśmiechnięta, życzliwa - po prostu, do rany przyłóż... Kochała przyrodę... kochała ludzi... kochała poezję... kochała konie... kochała ujeżdżać je wierzchem... kochała, jak wiatr rozwiewał Jej włosy w szalonym pędzie... Była typową liryczką. W Jej wierszach wiele jest ciepła, wzruszeń, a nade wszystko umiłowania do naszej Matki Przyrody. Jej utwory uzmysławiają nam, jak ważną rolę w naszym życiu odgrywa to, co nas otacza, a do czego nie zawsze podchodzimy z należytym szacunkiem. Z rozrzewnieniem wspominała dawny obraz wsi reymontowskiej, ale i obecny też był jej bliski, choć już nie taki jak ten dawny. W morzu była wprost zakochana!

Urodziła się w Toruniu, od 1962 roku mieszkała w Koszalinie. - Moje pisanie zaczęło się w klasie licealnej, oczywiście do szuflady - wspominała. - Dopiero po przejściu na emeryturę zaczęłam traktować je poważniej. W latach 1994 - 1998 wiersze moje emitowane były cyklicznie w Radio Koszalin oraz publikowane w prasie lokalnej. Znalazły się też w trzech kolejnych tomach almanachu koszalińskiego „Istota człowieka”. Pod koniec 2008 roku wstąpiłam w szeregi Koszalińskiego Bractwa Literackiego. W roku 2009 i 2011 otrzymałam nagrody w konkursie poetyckim „Koszalińska Niezapominajka”. Nagrodzone wiersze opublikowano w tomikach pokonkursowych pod takim samym tytułem”.

Irena Michałowska jest Autorką tomików: „Pod parasolem jesieni”, „Samo życie”, „Purpura jesieni”, „150 aforyzmów”, „Pół serio pół żartem”, „Z poszumem fal”. Swoje wiersze zamieszczała też w naszych powiatowych antologiach poezji, m.in. w „Niech porwie je wiatr” (2012), „Zagraj skrzypczku (melodię spod lipy)” (2013) i „Nie zapytam” (2014). (z)

NOWE CZSY

Już nam nie zadzwonią kosy
Nie zaparskają konie
Nie zadudni ziemia kopytem zraniona
Już nas nie wezwie w pole
Z sierpami, pełnymi dżbanami mleka
I bochnami chleba
Żniwna, ciężka pora.

Już nam nie zagrają żeńcy
W złocistych pokosach
Wdzięcznych, wiejskich pieśni
Kosą wykrzesanych
Już nie usłyszymy śpiewnego skowronka
Wiemego przyjaciela pół kosą dzierganych

Ni koników polnych wśród maków i chabrów
Zawzięcie cykających, w żniwach zakochanych

Już nie usłyszymy głośnych kos klepania
Niesionych echem pod słomiane strzechy
Ni kwileń przepiórek wypłoszonych kosą
Nie zranimy stopy rżyskiem, chodząc po
nim boso

Nie staniemy oko w oko ze znajomym bockiem
Dumnie kroczącym wśród zwałonych sнопów
I już nigdy nie spotkamy pośród pól
ciężarnych ziarnem

Tych pocziwych, spracowanych, z kosą
w rękę - chłopów

(Wiersz z najnowszej antologii „Nie zapytam”.)

eliza frąckowiak - słupsk

Mam 16 lat i moją największą pasją jest pisanie, a ulubiony gatunek to poezja. Dopiero z ukończeniem szesnastego roku życia zrozumiałam jak ważna jest ona dla mnie. Jest moim drugim życiem, ucieczką od rzeczywistości i miejscem, do którego „wpuszczam ludzi najbliższych memu sercu”. To oni są moimi najwierniejszymi czytelnikami. (z)



JESTEM SŁOWEM

Świat jest materia,
a ja jestem słowem.
Niewypowiedzianym marzeniem.
Struną w harmonii wielkiego świata.
Emocjami duszy grana...

MOJA SAMOTNOŚĆ

Tylko ten pojmie samotność i żal,
kto odzywa się tylko do kart,
kto słowa zostawia na papierze.
Kogo nikt nie słucha, kiedy rozpacz
mu krzyczy do ucha.

KILKA METRÓW PONAD CHODNIKAMI

Firmy i zyski
plany i cele
w klatkach uwięzieni upadli aniołowie.
Przykuci do podłóg świat widzą zza krat.
Ile tylko możesz tyle z siebie daj!

Niektórzy bez bólu, bez chęci zysku
oddadzą nam siebie.
Oni nie patrzą celu.
Żyją miłością serc karmieni.
Kilka metrów ponad chodnikami.
Niewiele jest takich,
którzy żyją z lekkimi sumieniami.